

PRZYBLIŻAJĄC LEGENDY

STAR WARS

OSTATNI Z JEDI

POWRÓT CIEMNEJ STRONY

JUDE WATSON

Gwiezdne Wojny
Ostatni z Jedi Część 6 Powrót Ciemnej Strony
Tytuł oryginalny: Last of The Jedi: Return of the Dark Side
Autorzy: Jude Watson
Wydawnictwo: Scholastic
Tłumaczenie: Kirrond
Korekta: Sharon
Polska wersja okładki: Teesel
Koordinacja projektu: X-Yuri
Tłumaczenie stanowi część projektu „*Przybliżając legendy*”.

Rozdział 1

Prawie gotowe.

Ferus Olin przeprowadzał ostatnią kontrolę Platformy-7, superkomputera BRT, który działał w stolicy Sath. Zajął to dwa dni ciągłej pracy, ale większość systemów wróciła już do działania. A co ważniejsze, nie wyciekły żadne informacje o Samariańskim ruchu oporu.

Co teraz?

Nie miał pewności, co właściwie robi na Samarii. To był bardziej odruch niż decyzja, przyjaciół odesłał do kryjówki, a sam został. Czuł obowiązek pomocy Samarianom w rozwiązaniu ich problemów i upewnieniu się, że sabotaż superkomputera nie zagrozi członkom ruchu oporu.

Jednak to nie była jego walka. Jego misją było odnalezienie wszystkich Jedi, którzy przetrwali Rozkaz 66. Założył dla nich tajną bazę na asteroidzie. Wyglądało na to, że za każdym razem, kiedy miał skupić się na swojej robocie, coś go rozpraszało.

Obi-Wan nigdy by sobie na to nie pozwolił. Dlaczego ciągle mi się to zdarza?

Od kiedy zaczął poszukiwania, odnalazł jedynie dwóch Jedi. Brał udział w pościgach, dotarł do ruin Świątyni Jedi i wylądował w imperialnym więzieniu. Polowali na niego łowca nagród i Inkwizytor. Zwiedził Zewnętrzne Rubieże i podziemia Coruscant. Zaczynał odczuwać wrażenie, że pozostali przy życiu jedynie nieliczni Jedi.

Musi istnieć lepszy sposób na zrobienie tego co chciał.

Imperator zaoferował mu amnestię w zamian za rozwiązanie problemu z sabotażem superkomputera w Sath, dodając po namyśle, że jego partner i najlepszy przyjaciel umrze, jeśli Ferus propozycji nie przyjmie. Musiał przyjąć to zlecenie.

I tak oto narodził się Ferus Olin – podwójny agent.

To było ciężkie zadanie. Nie lubił pracować dla Imperium, nawet wtedy, kiedy jednocześnie starał się je osłabić. Nie lubił przebywać tak blisko Ciemnej Strony.

Ferus poczuł nagły ścisk w brzuchu i mdłości. Darth Vader był blisko. Wśród rzeczy, jakich się nauczył w imperialnej bazie, było to, że Sith może powodować niestrawność.

Drzwi ciemnego pokoju się rozsunęły. Stał w nich Darth Vader. Wchodził do środka tylko, kiedy musiał. Był zapracowanym... człowiekiem? Humanoidem? Maszyną?

- Powinieneś już to skończyć.

Ferus obrócił się na krześle.

- Hej, czy ty nie możesz choć raz powiedzieć cześć?

- Imperator Palpatine życzy sobie twojej obecności.

Zaskoczony Ferus zmarszczył brwi.

- Mojej obecności gdzie?

- Przybędzie do Sali Ministrów za piętnaście minut. Następnie przejdziemy do sali audiencyjnej. Samariańscy ministrowie złożą hołd Bogowi Divinian.

- Imperator tu przybywa? Po co? - Obecnie Palpatine rzadko opuszczał Coruscant.

- To nie twoja sprawa. Bądź tam.

Vader wyszedł.

- Mi też było miło cię widzieć - Ferus mruknął pod nosem.

Darth Vader był odpowiedzialny za wszystkie działania Imperium na Samarii, więc technicznie rzecz biorąc, był szefem Ferusa. W zależności od humoru, Vader odnosił się do niego z zauważalną nudą bądź pogardą. Ferus nie miał mu tego za złe. Cieszył się, że nie musi udawać, że się lubią.

Ferus wyłączył program uruchomiony na niesamowicie wydajnym Platform-7 i wyszedł. Budynek, w którym się znajdował, był częścią rozległego kompleksu rządowego, więc dostał się do Sali Ministrów kilkoma turbowindami i korytarzami.

Samaria była pustynną planetą, a Sath było głównym miastem. W ubiegłym wieku miejska ludność stworzyła ogromną zatokę, która otaczała trzy czwarte miasta. Najbardziej ekskluzywne dzielnice zostały umieszczone na sztucznych półwyspach przypominających kwiaty. Budynki rządowe, tak jak domy elit i pałac premiera, znajdowały się właśnie tutaj.

Ferus zauważył większy ruch na korytarzach. Niektórzy ministrowie, ubrani w oficjalne błękitne szaty, szli w kierunku lądowiska. Mimo że Sath było przeciwne Imperium, ministrowie byli sprytnymi politykami. Kiedy było to konieczne, potrafili zadbać o przychyłność Imperatora.

Tylko dlaczego Imperator zażyczył sobie jego obecności w czysto ceremonialnej formie?

Ferus pozwolił na sabotaż Sethańskiego komputera, ale nie było sposobu, żeby się o tym dowiedział.

A może jednak?

I dlaczego Palpatine jest tak zainteresowany Samarią? Owszem, to zaawansowana technologicznie planeta. Ale Lemurtoo był małym systemem z tylko jeszcze jedną planetą, Rosha, krążącą wokół słońca.

Imperator powiedział mu, że chce wspomóc rozwój Samarii... ale Ferus nie wierzył w istnienie Galaktycznych Aniołów Stróżów.

Ferus wskoczył do turbowindy prowadzącej do lądowiska. Chciał zniknąć. Wrócić do bazy na asteroidzie, zobaczyć przyjaciół. Ale na razie lepiej tu zostać.

Czuł, że jego praca w tym miejscu jeszcze się nie skończyła.

Rozdział 2

Platforma lądowiska dla polityków była największą i wystawała z pięćdziesiątego piętra budynku rządowego. Ponieważ nie było ono zadaszone, zamontowano system chłodzenia, który pomagał znieść gorący, suchy klimat. Zimne powietrze pomagało, ale długie stanie tutaj męczyło każdego. Imperator Palpatine spóźnił się. Nikt nie odważył się rozłożyć transpariastalowych baldachimów, z obawy, że go to urazi.

Członkowie rządu otoczyli platformę. Na ramionach i w specjalnych uchwytach mieli osobiste droidy, wszystkie specjalnie zaprojektowane i bogato zdobione. Wszyscy Samarianie nosili te małe, lekkie roboty, które zostały specjalnie zaprojektowane przez LeisureMerch Industries. Każdy droid był elegancko wykończony, dzięki czemu połączono cechy luksusowego droida-sługi i możliwości robota technicznego. Były wielkości lekkich robomysz. Nazywane „Personal Droid Helpers”, choć większość Samarian nazywała je po prostu „Pds”, lub czulej „Peteys”.

Samarianie nie używali kredytów. O wszystko, począwszy od herbaty po paliwo w ich śmigaczach, dbały PDs. Wszystko, co musieli zrobić, to złożyć zamówienie, a pieniądze automatycznie zostawały pobierane z ich kont. Wszystkie osobiste informacje były zapisane w pamięci droidów, od tras podróży po rozmiary bucików ich dzieci.

Aaren Larker, premier Samarii, czekał wraz ze swoim asystentem przy boku. Bog Divinian, Imperialny doradca, trzymał się w pobliżu wentylatorów z rozłożonymi rękoma, żeby nie przepocić niebieskiej tuniki.

Po drugiej stronie lądowiska stał Darth Vader w palącym słońcu, czarna postać, która wydawała się pochłaniać całe powietrze i światło w błyszczące buty i hełm. Czy Vaderowi było gorąco pod tą czarną, plastoidową zbroją? Ferus czerpał z tych myśli sporo przyjemności.

Co się kryło pod hełmem? Nie było widać ani skrawka skóry, żeby stwierdzić, jakiej rasy był Vader. Z pewnością humanoidem. Ferus po raz kolejny zastanawiał się, skąd pocho-

dzi Vader. Gdyby tylko to wiedział, może mógłby tego użyć przeciw Palpatine'owi. Albo nie. W każdym razie zaspokoiliby to jego ciekawość.

W końcu Ferus dostrzegł błysk prywatnego wahadłowca Imperatora. Wszyscy śledzili wzrokiem lądowanie statku. Dało się wyczuć ulgę odbijającą się od ferobetonowej powierzchni. Zaraz będą mogli wrócić do klimatyzowanych pomieszczeń.

Rampa wydłużała się, aż dotknęła ziemi. Imperator pojawił się na szczycie, a zaraz za nim jego czerwono odziana straż. Ferus nie widział jego twarzy. Jak zwykle, czarny kaptur skrywał jego pokrytą zmarszczkami i bliznami twarz oraz poślizgnięte oczy. Wyciągnął dłonie do czekających ministrów, w typowym dla niego, powitalnym geście. Jakby był tak bardzo zajęty odbieraniem czci, że nie może sobie pozwolić na normalne powitanie. Ministrowie pokłonili się.

Imperator powoli zszedł. Spojrzał w bok na Vadera, a następnie w kierunku Ferusa, który poczuł ukłucie zainteresowania Imperatora. To wywołało u niego dreszcz. Ferus nie mógł pokazać, jak bardzo nie lubił przebywać w jego pobliżu. Utrzymał neutralny wyraz twarzy pomimo ściśniętego gardła.

Bog Divinian wyszedł do przodu, ale Imperator go zignorował. Ku zaskoczeniu Ferusa, Imperator ruszył prosto w jego kierunku, sprawiając, że Vader i Bog wyglądali trochę głupio, stojąc przed pustą rampą.

Jeżeli miało to pokazać Ferusowi, jak rośnie jego pozycja, to mógłby żyć bez tego. Nie chce być konkurentem dla Vadera. Ferus chciał się nie wychylać, zbierać informacje i w odpowiednim momencie wyparować.

Imperator zbliżył się do niego. Czerwoni gwardziści przebywali w dyskretnej odległości. Ministrowie powoli ruszyli do turbowind. Darth Vader stał niewzruszony w miejscu.

- Ferusie Olin, świetnie się spisałeś - powiedział Imperator. - Poprosiłem cię o przywrócenie działania Samarii i zrobiłeś to.

- Sabotażysta uciekł. - Sabotażystą okazała się Astri Oddo, stara przyjaciółka Obi-Wana Kenobiego, którego Ferus prawie nie znał. Z pomocą przyjaciół pomógł uciec jej i jej synowi.

- Tak, ale to nie twoja wina - odpowiedział Imperator, spoglądając na Dartha Vadera. - To zadanie należy do kogoś innego. Zrobiłeś to, co do ciebie należało i zrobiłeś to szybko. Twoja skuteczność została doceniona. Imperium docenia skuteczność. To potrafi być cenniejsze od siły.

- A może jest niezbędnym składnikiem siły.

- To prawda. Teraz - powiedział Imperator, zwracając się w kierunku turbowind - pójdź ze mną. Muszę coś z tobą przedyskutować. Cieszę się, że pozostałeś na planecie. To świadczy o twoim szacunku.

- Albo braku transportu - dodał Ferus.

Imperator zignorował to. Nie miał poczucia humoru. Ale nie znaczyło to, że Ferus nie czerpał przyjemności z żartowania przy nim. Jedną z cech Imperialnych był kompletny brak poczucia humoru.

- Chciałbym poznać twoją opinię o bieżącej sytuacji - powiedział Palpatine.

- Infrastruktura jest przywrócona w dziewięćdziesięciu ośmiu procentach i do końca dnia odzyska pełną funkcjonalność - odpowiedział Ferus, przechodząc w rzeczowy tryb.

- Nie pytam o infrastrukturę. Nie jestem urzędnikiem. Interesuje mnie twoja opinia o tej sytuacji.

Ferus zastanowił się przez chwilę. Doskonale wiedział, o co pyta Imperator.

- Awaria wytrąciła mieszkańców z równowagi - powiedział Ferus. - W mieście pozostało poczucie zagrożenia. Bog Divinian wykorzystuje tę atmosferę. Uważa, że stoi za tym delegacja z Roshu.

- Są tutaj, aby negocjować umowę handlową.

- Po raz pierwszy. Te dwie planety były technologicznymi rywalami od dekad. Wykorzystanie Samariańskiej niechęci do Roshan nie jest złą strategią objęcia władzy, ale może też przynieść odwrotne skutki. Większość Samarian popiera handel z Roshanami. Jeśli okaże się, że Divinian przygotowuje dowody przeciw Roshanom, cała sprawa może uderzyć w ciebie. Zaplanuj tu niepokój, a zaufanie do Imperium spadnie. To pobudzi ruch oporu.

- Mógłbym szybko obwinić Diviniana i usunąć go ze stanowiska.

- To jakiś plan. Jednak Samarianie w to nie uwierzą. Musiałbyś użyć siły. -Czego nie chcesz robić – pomyślał.

- Co z rebelią? - zapytał Imperator. - Uderzyli w kilka imperialnych celów i odnieśli sukces.

- Są nieliczni - odparł Ferus. Stapał po niebezpiecznym gruncie. Pozostał na planecie, aby wspomóc ruch oporu. Nie chciał sprowokować Imperatora do rozwiązania problemu, ale jeśli zbyt mocno zaniży potencjał rebeliantów, Imperator nabierze podejrzeń.

- Wydają się dobrze zorganizowani.

- Tak - przytaknął Ferus. Musiał. Obie operacje przejęcia imperialnych transportów były wykonane wyjątkowo sprawnie. Gdyby tego nie przyznał, Palpatine nabrałby podejrzeń.

- Wiesz o nich więcej niż Lord Vader. Nie przyznałby tego, ale to prawda - powiedział Imperator. W głosie dało się wyczuć zadumę, ale Ferus nie dał się zwieść. Cała ta rozmowa była dobrze zaplanowana, a Ferus czuł, że jej wynik mógł być tylko jeden. Robił się nerwowy. Bardzo nerwowy.

- Na Samarii liczy się tylko Sath - kontynuował Palpatine. - Jeśli rebelia zostanie zniszczona tutaj, przestanie istnieć na całej planecie. I to tutaj uszkodzono komputer. Lord Vader powiedział mi, że nie byłeś w stanie przywrócić danych rebeliantów.

- Jak się okazało, to był pierwszy cel sabotażystów - powiedział Ferus. - Te dane przepadły na zawsze.

- To, czego galaktyka nie rozumie - kontynuował Palpatine - to to, że opór skutkuje problemami całego społeczeństwa, ograniczeniami przemieszczania się, atmosferą strachu i nieufności. Najlepszym efektem dla tej planety jest to, że nadal dobrze prosperuje i pozostaje dobrze zarządzanym społeczeństwem.

- Oczywiście.

Czasami naprawdę myślał, że śpi. To nie mogło być prawdziwe. Chodził z Imperatorem Palpatine i zgadzał się z nim.

Czuł, że jest manipulowany. Był tutaj, aby rozegrać grę. Musiał być niechętny, ale też musiał sprawiać wrażenie przekupnego. Było to spore wyzwanie, bo Palpatine mógł go przejrzeć.

- Chcę, abyś odnalazł przywódców lokalnej komórki ruchu oporu i przekazał im wiadomość - Palpatine mówił dalej. - Oferuję im amnestię, jeśli się rozwiążą. Musimy zachować pokój.

Niesamowite. Ferus chciał ironicznie pokiwać głową. Wcielenie zła i zniszczenia chce nieść pokój.

- Zapominasz, że nie wiem, kim oni są - Ferus odpowiedział.

- O niczym nie zapominałem - odpowiedział Palpatine z ostrą nutą w głosie. - To tylko drobny szczegół. I kto byłby lepszym posłańcem, niż ten, który otrzymał amnestię?

Nie było nikogo lepszego. To była pułapka. Ferus był pełen podziwu dla jego sprytu, nawet go to lekko zabolalo. Otrzymał amnestię, więc mu zaufają. Przekonałby ich o łaskawości Imperatora bez jednego słowa. A potem Palpatine ich zniszczy. Nie od razu, może nawet nie szybko, ale kiedyś na pewno.

Byli o krok od turbowindy. Darth Vader nadal stał sto metrów dalej, czekał. Imperialny oficer stał przy turbowindzie, gotowy ją aktywować. Ferus widział jego ciemny kołnierz przemoczony od potu spływającego po szyi. Palpatine kazał im wszystkim czekać. Miał czas.

Palpatine zatrzymał się i obrócił do niego. Ferus tego żałował. Tracił nerwy, kiedy patrzył w jego zniszczoną twarz.

- Może ci się to nie podobać, ale jesteś blisko władzy - Palpatine szepnął mu do ucha.
- Zaczynamy nową erę. Nie stawiaj jeszcze wyroków. Formowanie się władzy każdego rządu wymaga czasu i pewnej bezwzględności, aby doprowadzić to do końca. Wcześniejsze władze były skorumpowane. Musisz to przyznać.

- Tak. - Ale jaki wkład w tą utratę stabilności miały działania Palpatine'a? Ferus nie wiedział. Palpatine sprytnie wykorzystał chciwość i korupcję senatorów oraz ślepotę Jedi by wykreować swoją pozycję.

- Jestem tu, aby pokazać, że pokój i stabilność galaktyki może przyjść wyłącznie przede mną. - Imperator spojrzał na Sath rozciągające się pod nimi, na sztuczne półwyspy przecinające seledyn morza. - Stoisz na rozdrożu, Ferusie Olin. Musisz przemyśleć to, po której stronie naprawdę stoisz. Dorastałeś w Świątyni Jedi. Rozwijałeś się pod znakiem ich zasad i struktur. To, co buduję, jest o wiele lepsze. Centralne biuro, w którym polityka i ład galaktyczny są efektem pracy wielkich umysłów.

Ferus nie wiedział co odpowiedzieć, więc milczał. Palpatine wciągał go. To był nieudolny wysiłek. Tak, dorastał, zachowując Świątynne reguły.

Ale nie był już tą samą osobą.

Już nie był ślepo zapatrzony w zasady. I zdecydowanie nie lubił, kiedy mówi mu się, co ma robić.

Nigdy nie dołączy do Imperium, ale przeszkadzało mu to, że Palpatine zdawał się znać go dokładnie. Kiedy mówił o jego życiu jako ucznia Jedi, ukazywał dokładnie to, czego doświadczył Ferus. Jak to możliwe? Prawie nie mieli kontaktu. Anakin Skywalker był jego pupilkiem, nie Ferus.

- Zrobisz to, o co cię proszę? - zapytał Palpatine.

- Tak - odpowiedział Ferus. Przy tym zadaniu będzie przynajmniej pracował we własnym interesie. Będzie mógł nawiązać kontakt z ruchem oporu i ustalić, jakiej pomocy potrzebują.

Ferus chciał odejść, ale Palpatine nie skończył.

- Jeszcze jedno - powiedział Imperator. - Raporty z postępów przesyłaj prosto do mnie.

Ferus przytaknął, starając się nie okazać zdziwienia. Nikt, poza Darthem Vaderem, nie raportuje bezpośrednio do Palpatine'a. Ferus założył, że będzie kontaktował się z Vaderem, w końcu to Vader zajmował się wszystkimi operacjami Imperium na planecie. Czy Palpatine sugerował, że Vader nie jest takim faworytem, jak mogło się wydawać?

Imperator ruszył w kierunku Dartha Vadera, który wciąż czekał i nawet nie drgnął. Kiedy Ferus szedł do turbowindy, poczuł, jak gniew Vadera uderza prosto w jego plecy. Ferus wskoczył do turbowindy i poczuł uspokajający ruch w dół, w kierunku powierzchni planety, z dala od przytłaczającej imperialnej obecności.

Kolejne zadanie. Nigdy by nie przypuszczał, że tak szybko zostanie podwójnym agentem.

Rozdział 3

Ledwie Trever dotarł do tajnej bazy, był już gotowy do wyjazdu. Kopnął piasek – cała ta asteroida składała się wyłącznie z piasku, skał i ciemności. Ta asteroida nie krążyła wkoło słońca, a rozproszone światło docierało jedynie z górnych warstw atmosfery targanych ciągłymi burzami. Czasami panowała tu całkowita ciemność, a czasami niebieska lub fioletowa poświata.

Nie miało znaczenia, czy jest jasno, czy ciemno. Nie było tu nic ciekawego do oglądania.

Baza została założona przez cztery osoby: Ferusa, Trevera, Toma i Raina, dwóch przywódców rebelii, walczących na ich rodzinnej planecie Acherin. Toma i Raina ukrywali Garena Muln przed Rozkazem 66 i dali Ferusowi pierwszy trop dotyczący ocalałych Jedi. Kiedy Ferus poprosił ich, aby przenieśli się do jego bazy, zgodzili się bez wahania, pomimo że mieli szczątkowe zapasy i nie mieli zapewnionego awaryjnego transportu w razie problemów. Byli wrogami Imperium i chcieli tworzyć bazę dla ocalałych Jedi – Jedi, w których istnienie wierzyli, bo Ferus w to wierzył.

Trever zaczynał mieć wątpliwości.

Odnaleźli dwóch ocalałych Jedi, to już coś. Solace, która miała najefektowniejszy styl walki i najostrzejszy temperament, jakie widział Trever. Zawsze wyobrażał sobie Jedi jako spokojnych i łagodnych, ale humor Solace wahał się od złego do drażliwego. Garen Muln był znanym Jedi, przyjacielem Obi-Wana Kenobiego, ale odniósł takie rany, że nie był już w stanie dłużej walczyć. Oddał nawet swój miecz Ferusowi.

Teraz grupa liczyła jedenaście osób. Trever przybył w towarzystwie Solace, Oryona i Clive'a Faxa oraz przywiezionych dwóch imperialnych więźniów – najlepszego przyjaciela Ferusa, Roana Landsa i ich przyjaciółki Dony wraz z Astri Oddo i jej sześciolatkiem synkiem, Lunem. Byli dziwną grupą, którą łączyło jedno – wszyscy byli poszukiwani przez Imperium.

Zarekwirowali imperialny statek, koreliański frachtowiec YT, ale musieli zostawić go w kosmoporcie i znaleźć coś innego. Na asteroidę przybyli mniej imponującym statkiem Solace o ubogim wnętrzu.

Po przybyciu zobaczyli, że warunki uległy znacznemu pogorszeniu. Toma zachorował i choć Raina odbyła szkolenie medyczne, brakowało jej zaopatrzenia, aby go skutecznie leczyć. Leczenie było powolne i nadal był bardzo słaby.

Przez chorobę Toma, Raina była wyjątkowo zapracowana. Garen starał się pomagać w szklarni, ale nadal był słaby, a kiedy pozwolił sobie na zbyt dużo, musiał odpuścić. Raina dźwigała wszystko na swoich barkach i była kompletnie wyczerpana, kiedy w końcu wrócili.

Grupa szybko przeanalizowała sytuację i zabrała się do pracy. Solace wykrzykiwała polecenia, a sytuacja była tak zła, że nawet Clive wykonywał je bez marudzenia. Oryon okazał się dobrym ogrodnikiem i poprawił mieszankę gleby w szklarni. W końcu warzywa okazywały oznaki nowego życia. Roan pracował na zewnątrz kapsuły ratunkowej, którą smagał silny wiatr. Clive naprawiał śmigacz. Dona nawoziła jadalne rośliny i przygotowała więcej nawilżaczy. Astri pomogła Garenowi i Toma, oraz poprawiła system łączności, który zrobił Toma, zanim zachorował. Trever pomagał wszędzie, gdzie był potrzebny, co oznaczało, że spędził zbyt wiele czasu w szklarni, wyciągając chwasty i podlewając. Jakby tego było mało, przypadło mu najbardziej poniżające, brudne i niewdzięczne zadanie – opieka nad dzieckiem.

Zapytał nawet Astri, czy nie ma czegoś, co mógłby w tym czasie zdetonować, ale ona tylko się uśmiechnęła i rzuciła mu laserową zabawkę.

Cóż, Lune okazał się znośnym dzieciakiem. Kiedy Ferus posłał mu to spojrzenie – spojrzenie, które tak dobrze znał, spojrzenie mówiące, że ma to zrobić, zrobić natychmiast i nie dyskutować – Trever złapał chłopca i uciekł z wieżowca w Sath, atakowanego właśnie przez oddział szturmowców. Kiedy wpadł z Lune do statku Solace, Astri złapała go w ramiona. Nie płakała, ale Trever nigdy nie zapomni sposobu, w jaki przytuliła synka. To mu przypominało matkę... tyle, że jego matka nie żyła, więc nie chciał, żeby cokolwiek mu o tym przypominało. Starał się mieć jakąś robotę, kiedy Astri i Lune byli razem.

Teraz usiadł sobie na zewnątrz, korzystając z rzadkiej okazji, kiedy było jasno. Od czasu do czasu asteroida przelatywała w pobliżu gwiazdnych systemów lub gwiazd na tyle dużych, by ich jasność była w stanie przeniknąć atmosferę.

Patrzył, jak Garen, używając Mocy, pomaga Lune utrzymać piłkę w powietrzu. Jak tylko zobaczył Lune, wiedział, że jest wrażliwy na Moc. Ci Jedi potrafili znaleźć wszystko, w czym była choćby isierka Mocy. Garen pracował z Lune, pomagając mu „zaufać uczuciom” i „Nie próbować. Po prostu robić.” Jasne. Niezależnie od lekcji, to działało. Trever chciałby móc poruszać obiektami, tylko patrząc na nie. Zdobyłby mnóstwo kredytów.

Jedyną osobą, której nie bawił widok Garena i Lune, była Astri. Widział jak ich obserwuje i czuł jej niepokój. Ale, kto mógłby ją winić? To nie był najlepszy moment na bycie Jedi.

Wiedział, że mąż Astri, Bog Divinian, chciał trzymać Lune z dala od niej. Planował wysłać go do Imperialnej Akademii na Coruscant. Wiedział, że jest wrażliwy na Moc, więc uznał, że może zostanie pilotem.

Ferus popsuł ten plan. Ale Astri nadal się martwiła.

Trever objął rękami kolana i oparł się o płaski głaz. To był długi dzień. Niedługo pozostali skończą swoje zajęcia i zbiorą się. Ktoś przyniesie tacę z herbatą. Usiądą i zdadzą raport z postępów. Trever nie wiedział, kiedy stało się to rutyną. To sprawiało, że czuł się częścią czegoś.

Clive przyszedł pierwszy i usiadł obok Trevera.

- Nie martw się o Ferusa - powiedział. - Jeśli jest jakiś płaski kawałek skały, na którym da się wylądować, to on go na pewno znajdzie.

Clive powtarzał to codziennie w różnych słowach. Clive był przyzwyczajony do dużych miast, zaludnionych planet z dużym ruchem, restauracji i niebezpiecznych osobników. W czasie Wojen Klonów był podwójnym agentem, a także muzykiem i szpiegiem przemysłowym. Tu nie było zajęcia dla jego talentów.

Clive westchnął i wyciągnął się na ziemi. Włosy miał pokryte kurzem, a ubranie uprane smarem. Nadal naprawiał śmigacz. Wydawał się wyczerpany, ale kiedy podeszła Astri i postawiła swoje składane krzeselko obok Trevera, Clive usiadł.

- Przynajmniej mamy dzisiaj trochę światła - zauważyła Astri. - Musimy przelatywać przez jakiś duży system.

- Świetnie. Więcej światła, żeby zauważyć więcej piachu - burknął Clive.

- Czego spodziewałeś się po kryjówce, Clive? - zapytała Astri. - Pięknego hotelu i świecącego słońca każdego dnia?

- Dlaczego nie? Za starych dobrych czasów często ukrywałem się w hotelach.

Położył głowę na kamieniu jak na poduszce.

- Ferus po prostu musi wszystko komplikować. I chciałbym zauważyć, że nawet go tu nie ma.

Pozostali powoli przychodzili. Dona przyniosła kosz chleba, który piekła codziennie pomimo swoich obowiązków. Uwielbiała ich karmić, a Toma i Garen wyglądali coraz lepiej dzięki jej zupom i chlebkom. Za nią, Roan niósł mały stolik, który postawił w pobliżu grupki. Dona postawiła na nim koszyk. Potem położyła swoje grube, szerokie dłonie na plecach i przeciągnęła się.

- To był długi dzień, powiedziała. - To świetne uczucie.

- Skoro tak mówisz - jęknął Clive.

Roan szturchnął go nogą i rzucił na pierś grubą kromkę chleba.

- Może to cię ożywi.

Tak jak Ferus, Roan znał Clive'a od lat. Roan i Ferus prowadzili razem firmę Olin/Lands, która zajmowała się ukrywaniem osób, które naraziły się gangom, piratom czy rządowi – każdemu, kto natknął się na złą organizację i potrzebuje kryjówki. Co prawda Clive był bardziej oszustem, niż idealistą, ale lubili go i zawsze mu pomagali. Kilka razy uratowali go, czym zapewnili sobie jego lojalność. Clive zawsze powtarzał, że nie wierzy w nic poza kredytami na koncie, ale swoich przyjaciół nigdy nie zawiedzie.

Oryon i Solace dołączyli do grupy. Nie oficjalnie, to oni dowodzili. Oryon był silnym, wysokim Bothaninem, który prowadził siatkę szpiegowską w czasie Wojen Klonów. Imperium wyznaczyło nagrodę za jego głowę, więc zniknął, dołączając do grupy Skasowanych na Coruscant. Teraz popijał herbatę, cicho rozmawiając z Solace.

- Dobre wieści - powiedział Oryon do wszystkich. - Astri udało się naprawić nasz system komunikacyjny. Toma uruchomił detektor burz, więc byliśmy w stanie połączyć się z Coruscant. Keets i Curran są bezpieczni, ukryli się u Dexa. Doprowadzają Dexa do szaleństwa, ale są bezpieczni.

- Dobrze to słyszeć - powiedział Roan. - Dobra robota, Astri.

Keets Freely i Curran Caladian byli kolejnymi członkami Skasowanych. Narazili swoje karki, wracając na Coruscant po informacje i prawie zostali aresztowani. Trever cieszył się, że są cali i zdrowi. Żałował, że nie ukrywał się z nimi w Pomarańczowej Dzielnicy, na dolnych poziomach Coruscant. Pewnie, to było niebezpieczne, ale przynajmniej coś się działo.

Dona wręczyła Treverowi kubek gorącej herbaty. Przyjął go z wdzięcznością. Wkoło było sporo grzejników, ale chłód asteroidy i tak przenikał kości.

Garen i Lune przestali się bawić i przyszli do pozostałych. Lune pobiegł do Astri, która smarowała chleb miodem. Lune z przyjemnością go spałaszował.

Ostatni dołączyli Raina i Toma. Od kiedy Toma zachorował, wyrosła mu siwawa broda. Poruszał się z ostrożnością kogoś, kto niedawno chorował.

Raina niosła dwa taborety. Postawiła jeden dla Toma i poprosiła Donę, żeby usiadła na drugim. Sama usiadła na płaskiej skale i przyjęła kubek od Astri.

Raina przerzuciła swój gruby, kasztanowy warkocz przez ramię.

- Toma ma wiadomość - powiedziała.

Wszyscy odwrócili się do Toma. Zaplótł ręce na kubku i pochylił się do przodu.

- Dziękuję Astri za świetną robotę - powiedział, wskazując na nią. - Udało mi się skontaktować ze znajomym z ruchu oporu na naszej rodzinnej planecie. - powiedział. - Czy ktoś z was słyszał o Moonstrike?

- To zjawisko, kiedy księżyc zostaje uderzony przez asteroidę na tyle dużą, że zostaje zakłócona jego orbita. W wyniku tego dochodzi do zmiany pływów na planecie oraz klimatu - odpowiedział Oryon.

- Dokładnie - powiedział Toma. - Jest to też nazwa tajnej organizacji. Ten kontakt jest jej przywódcą. Nazywa się Flame. Była niezwykle wpływową arystokratką na Acherin, kiedy Imperium przejęło kontrolę nad rządem. Jej rodzina prowadzi największe fabryki i korporacje na planecie. Udało się jej zabezpieczyć większość majątku, zanim Imperium przejęło cały przemysł. Teraz używa tych kredytów do finansowania Moonstrike. Jej inicjatywa polega na podróży z planety na planetę i łączeniu ruchów oporu. Chodzi o organizację. Razem można zdziałać więcej. Poświęciła na to osobistą fortunę.

- Co to ma wspólnego z nami? - zapytał Clive.

- Właśnie dowiedziałem się, że leci właśnie na Samarię - powiedział Toma. - To może przydać się Ferusowi. Niestety straciliśmy łączność i nie mogłem jej o nim powiedzieć. Ale łączenie się ruchów oporu może tylko pomóc ocalałym Jedi. Będą mogli poruszać się po galaktyce od jednej, do drugiej bezpiecznej przystani. Nie będą musieli ukrywać się na asteroidach.

- To jest plan - ostrożnie powiedział Oryon. - Ale im więcej osób wie o Jedi, tym większe niebezpieczeństwo na nich czeka.

- Musimy się martwić o bezpieczeństwo Jedi, których jeszcze nie znaleźliśmy - odpowiedziała Solace, zerkając na Garena.

- Jak na razie słyszałem o trzech - powiedział Clive. - To nie jest tak, jakbyśmy mieli tam armię Jedi, którą trzeba ukryć.

Trever spojrział na pozostałych. Niewielu z nich wiedziało, że Obi-Wan wciąż żyje. To tajemnica, którą zachowują.

Garen lekko się uśmiechnął.

- W zasadzie dwóch i pół Jedi. Nie jestem już tyle wart.

- Jesteś ważniejszy, niż ci się wydaje - odpowiedziała Solace najdelikatniejszym tonem, jaki Trever kiedykolwiek słyszał.

- W każdym razie, Ferus powinien wiedzieć, że Flame tam będzie i będzie nawiązywać kontakt z rebeliantami - powiedziała Raina. - Ferus jest tam, aby im pomóc.

- Jeden z nas powinien polecieć na Samarię - zauważył Oryon.

- Ja polecę - powiedziała Solace.

Oryon pokręcił głową.

- Nie powinnaś. Zbyt się rzucasz w oczy. Imperium cię poszukuje. Ja polecę.

- A ty nie rzucasz się w oczy? - zapytała Solace.

- Ja polecę - powiedział Clive. - Nie mogę się doczekać, kiedy wyrwę się z tej skały.

- Chwilunia, jeśli ktokolwiek powinien polecieć, to powinienem to być ja - powiedział Roan. - Mam największe doświadczenie w ruchu oporu.

- Ty dopiero co uciekłeś z Imperialnego więzienia - powiedział Oryon. - Nie masz żadnych dokumentów. Nie możesz lecieć.

- Mogę zorganizować lewe ID w każdej chwili.

Toma podniósł Rękę.

- To nie powinien być powód do kłótni. Musimy wybrać najodpowiedniejszą osobę.

- Zrobiłem skan atmosfery - powiedział Roan. - Burze zmniejszą nasilenie w ciągu pięciu godzin. To dobra okazja na start. Odpocznijmy trochę, a potem podejmiemy decyzję.

Pozostali zgodzili się. Wszyscy udali się do pokoi. Trever szedł powoli. Nic nie mówił, bo i tak wiedział, że inni się nie zgodzą.

On powinien lecieć.

On był najmniej podejrzany. Nikt nie zwraca uwagi na dzieciaki. Znał się na ruchu oporu nie gorzej od Roana. Był dobrym pilotem i lepszym wojownikiem. Mógł być przydatny. Jedynym powodem, przez który nie został na miejscu, było to, że Ferus go praktycznie wykopał z planety.

Tym, co naprawdę go bolało, to to, że nikt nie martwił się o Ferusa. Wszyscy zwyczajnie zakładali, że wszystko z Ferusem jest w porządku. Zostawili go setki metrów nad ziemią w niedokończonym wieżowcu, otoczonym przez szturmowców i okropne droidy, które przebiłyby się przez silnik gwiazdowego statku w sekundy – nie wspominając już o Darthcie Vaderze czekającym na dole jak pająk Reclumi – i zakładają tak, bo jest tak świetnym Jedi, więc nic mu nie będzie.

Cóż, Trever miał dla nich wszystkich wiadomość: Ferus nie był Jedi. Zrobił kilka niesamowitych rzeczy, nie negował tgo. Ale Trever widział, z jakim trudem. Widział, jak popełniał błędy.

Ferus nie mógł równać się z Darthem Vaderem.

Ferus potrzebował pomocy.

Trever zaczekał, aż było słychać tylko rzadkie oddechy. Wykradł się z bazy i pobiegł do statku. Usiadł w fotelu pilota, zbierał odwagę. Trever latał już kilka razy i pomimo, że mówił, że ma wprawę, tak naprawdę przelot przez burzę zawsze budził w nim obawy. Zawsze cieszył się, kiedy ktoś robił to za niego.

Ale wiedział jak Ferus latał w tej burzy. Solace też to zrobiła. On też da radę to zrobić.

Włączył silniki i wystrzelił w atmosferę. Kiedy tylko dotarł do dolnych warstw atmosfery, statek zaczął się trząść i prawie wpadł w korkociąg. Trever poczuł w ustach smak strachu. Wyprostował statek, pamiętając, aby śledzić prądy na komputerze i lecieć z nimi, a nie z nimi walczyć. Był w stanie to zrobić.

Strefa niskiego ciśnienia wprawiła go w ruch obrotowy i w wir gwiazd. Trever walczył o kontrolę nad statkiem, ręce ślizgały mu się od potu. Zanurkował, walcząc z ochotą skorygowania kursu. Pozwolił statkowi lecieć. Z wielkim drżeniem wyprostował lot.

Dobra, to nie będzie łatwe. Ale zrobi to. Musiał.

Rozdział 4

Wielka Sala Ministrów była pięćdziesięciopiętrowym pomieszczeniem o łukowym sklepieniu i smukłych belkach. Bładoróżowe ściany z syntetycznego kamienia spotykały się z niebieską podłogą o dokładnie takim samym odcieniu jak sztuczne morze za oknami. W centralnym punkcie sali znajdowała się okrągła platforma z silnikiem repulsorowym.

Ferus starał się trzymać w cieniu, ale Imperator skinął na niego i po chwili stał na platformie tuż obok Dartha Vadera. Dokładnie tam, gdzie nie chciał być.

Platforma powoli się podnosiła i zawisała około metra nad ziemią. Było to spotkanie polityczne, więc Ferus przygotowywał się na jedną wielką nudę. Te ceremonie potrafią trwać dłużej niż zachód słońca na Bespin.

Na samym końcu widział delegację z Rosha. Roshanie byli wysocy, posiadali cztery delikatne czułki, które były wrażliwe na światło i pod jego wpływem kurczyły się, a rozwijały się w nocy i kiedy byli niespokojni. Większość z nich miała jasne niebieskie bądź zielone oczy, oraz gibkie i umięśnione ciała. Był zaskoczony, że pojawili się tutaj, biorąc pod uwagę wszystkie kłamstwa, jakie Bog Divinian o nich rozpowiadał. Bog starał się nadawać temu wydźwięk, jakoby wsparcie Larkera w przywróceniu handlu było błędem.

Bog był zdaniem Ferusa dupkiem, ale musiał docenić jego umiejętność do zjednywania sobie ludu. Bog przywłaszczył sobie zasługi za pozbycie się wirusa komputerowego, który paraliżował społeczeństwo Samarii, nigdy nie przestawał wychwalać planety i jej mieszkańców. Zjednał ich sobie pochlebstwami i dawanym powodów, by lekceważyć jego rywala, co było skuteczną mieszanką

Aaren Larker, premier Samarii, wygłosił krótką przemowę, dziękując ministrom za przybycie. To oczywiste, że chwalenie Boga Diviniana przychodziło mu z trudem. Chciał jedynie wykopać Imperium z rodzinnej planety.

Ferus zastanawiał się, jak długo wytrzyma Larker. Już pojawiały się wnioski o wotum zaufania. Był pewny, że za działaniami mającymi odsunąć Larkera od władzy stał Bog. Kiedy przybył na planetę, uważał, że Bog jest głupcem, bo liczy na przejęcie władzy. Teraz widział, że na pewno nie brakowało mu pewności siebie.

- Wreszcie doszliśmy do powodu naszej obecności w tym miejscu - powiedział Larker. - Zgodnie z jednogłosną decyzją ministrów, chciałbym wręczyć Nagrodę Miasta Sath naszemu Imperialnemu przyjacielowi, Bogowi Divinian, który zdolnie wspomagał nas w czasie ostatniego kryzysu. Aby pokazać naszą wdzięczność, postanowiliśmy wręczyć osobistego robota, wyprodukowanego tu, na Samarii.

Ferus obserwował uśmiech pojawiający się na twarzy Boga. Prawdopodobnie nie był na tyle bystry, by zauważyć, że został właśnie nazwany tylko „zdolnym”. To była prawie pochwała.

Tymczasem Bog rozkoszował się oklaskami, uśmiechał się szeroko i kroczył do przodu. Larker wręczył droida, którego Bog położył na ramieniu, jakby robił to przez całe swoje życie, klepiąc go lekko, co pobudziło oklaski ministrów.

- Wiecie, że zawsze chciałem mieć takiego - powiedział Bog. - Mój własny asystent! Mam nadzieję, że pomoże mi się poprawić. Sprawi, że przestanę się spóźniać.

Ministrowie zachichotali.

- Albo lepiej niech mówi mi, kiedy zrobić przerwę!

Rozbrzmiały rzadkie oklaski i śmiechy. Bog pociągał tłum.

- Ale poważnie... - Bog czekał aż zapadnie cisza. - Spędziłem tu jedynie kilka miesięcy, ale czuję się, jakbym żył tutaj od lat. Wy, Samarianie, pracujecie ciężko, poświęcacie się, ale przede wszystkim działacie. Teraz inne planety mogą mieć z tym problem - Bog uniósł dłoń, aby uciszyć pojawiające się szept. To był oczywisty przytyk do Rosha. Larker zmrużył oczy i wyglądał, jakby chciał zrzucić Boga z platformy. - Ale nie Imperium. Niektóre planety mogą chcieć waszej porażki, aby udowodnić, że są mądrzejsi. Ale powiem wam coś – to się nie stanie. Ponieważ Samarianie zawsze zwyciężają!

Rozbrzmiały oklaski. Ferus nie mógł uwierzyć, że to kupili. Bog sprawiał, że utrzymywanie relacji międzyplanetarnych wyglądało jak wyścig ścigaczy.

- I właśnie dlatego - po raz kolejny klepnął droida. - Jestem dumny, mogąc być honorowym Samarianinem!

Sala oszalała. Ministrowie ruszyli chmarą, aby ucisnąć dłoń Boga. Kamery HoloNetu skupiły się na tym, a reporterzy z ekscytacją mówili o Bogu.

Ferus zauważył, że Vader zbliżył się do Imperatora. Używając umiejętności Jedi, odfiltrował te dwa konkretne głosy z wrzawy.

- Uważaliśmy, że został awansowany wbrew kompetencjom - powiedział Palpatine. - Ale popatrz na niego.

- Jest głupcem - odpowiedział Darth Vader.

- Tak - przytaknął Palpatine. - Jest dokładnie tym, czego potrzebujemy.

Ferus przejrzał tłum, próbując ustalić nastroje. Wyglądało na to, że ministrowie dali się ponieść samozadowoleniu Boga. Jego przemowa szybko obiegła miasto, a HoloNetowa transmisja wywoływała zachwyt w każdym zakątku Sath.

Ministrowie tłoczyli się wkoło Boga, pozostawiając premiera samego. Ferus podszedł do niego. Całymi dniami czekał na okazję, żeby porozmawiać z nim na osobności.

- Słyszysz ich? - zapytał Larker. - Przenieśli swoje zaufanie na Imperialnego doradcę. Przypuszczam, że cieszy cię to.

- Niezbyt.

- Jesteś jednym z nich.

- Nie. Pracuję dla nich. To pewna różnica.

Larker spojrzał na niego.

- Wmawiaj to sobie - odpowiedział spokojnie.

- Wiem, że zatrudniłeś Astri Oddo, aby sabotowała komputer - powiedział cicho Ferus. - Umożliwiłem jej ucieczkę. Zapewne się z tobą kontaktowała.

- Zrobiła to.

- Więc wiesz, że możesz mi zaufać.

Wzrok Larkera powędrował w tłum.

- Nikomu nie mogę ufać.

- Jeśli Bog nadal będzie wzbudzał poczucie zagrożenia ze strony Roshan, możesz zrobić krok do przodu i oskarżyć siebie o sabotaż komputera, nie Roshan.

- I jeśli to zrobię, zostanę aresztowany, a Bog zostanie gubernatorem - stwierdził Larker.

- Możesz nie mieć wyboru - powiedział Ferus. - Bog z poparciem ministrów może zrobić wszystko

- Nie zdradzą mnie - powiedział Larker. - Pracowałem nad nawiązaniem tego porozumienia z Roshanami przez lata. Wszyscy ministrowie mnie wspierali. Czas przemysłowych tajemnic już minął. Wszyscy jesteśmy zaawansowani technicznie, ale pracując razem, możemy się naprawdę rozwinąć. My specjalizujemy się w makrotechnologii, możemy wyposażyć całe miasto naszymi systemami. Oni są specjalistami w mikrotechnologiach. Ich droidy są najmniejsze w galaktyce i pracują z najbardziej zaawansowanymi systemami. Podzieliliśmy się w czasie Wojen Klonów, kiedy Rosha opowiedziała się po stronie Separatystów. Byli

mocno zaangażowani w Federację Handlową. Ale żałują tego. Teraz możemy nawiązać prawdziwą współpracę. Możemy dzielić się technologią.

- Nie, jeśli Imperium ma coś do powiedzenia w tej sprawie.
- Nie mają. Nie ingerują w umowy handlowe. Nie chcą ekonomicznego kryzysu.
- Nie, oni chcą kontroli. Jak sądzisz, dlaczego Bog jest tak bardzo przeciwny tej umowie?

Larker wzruszył ramionami.

- Ponieważ to moja inicjatywa. To wystarczający powód. Wie, że przeciętny Samarianin boi się Roshan, więc użyje tego jak klina do uzyskania poparcia.

Obrzucił Ferusa spojrzeniem.

- Mówisz, że tylko pracujesz za kredyty. Wiesz o mnie coś, co mogłoby mi zaszkodzić, ale nie wykorzystujesz tego. Dlaczego?

- Ponieważ jestem po twojej stronie. I mógłbym skorzystać z twojej pomocy. Imperator poprosił mnie o znalezienie ruchu oporu i zaproponowanie im amnestii, w zamian za rozwiązanie się.

Larker spojrzał na niego ostro.

- I oczekujesz, że to zrobią?

- Nie. Ale moim zadaniem jest dostarczenie wiadomości osobiście. Jeśli zdołam ich znaleźć i porozmawiać z nimi, mógłbym móc im pomóc. Byłem jednym z założycieli ruchu oporu na Bellassie. KasałImy Imperium po tym, jak przejęło władzę. W końcu całe miasto ruszyło przeciw nim.

- Ale Imperium nadal ma kontrolę.

- Nie możesz wykopać Imperium z planety. Możesz tylko sprawić, że będzie im ciężko rządzić. I czekać na dobrą okazję.

- Więc - powiedział Larker - Jesteś jednym z założycieli Jedenastki i jesteś tutaj. Też otrzymałeś amnestię Imperatora?

- Tak.

Larker spojrzał na niego z pogardą.

- Więc ją przyjąłeś i porzuciłeś swoją sprawę.

- Niezupełnie - powiedział Ferus. Nie mógł powiedzieć wszystkiego. To pograżyłoby jego misję. - Nadal walczę za sprawę... ale w inny sposób.

Było za późno. Stracił Larkera.

- Nie mogę ci pomóc - powiedział Larker. - I tak nic nie wiem o ruchu oporu.

Nagle pojawił się asystent, który czał się w pobliżu. Larker przejął się tym, że mu przerwano.

- Tak Dahl?

- Delegacja Roshan chciałaby z tobą pomówić. Robbyn Sark pragnie omówić niektóre punkty umowy.

- Oczywiście.

Larker przytaknął i ruszył przez zatłoczone pomieszczenie. Ferus patrzył, jak szeptał coś do asystenta. Dahl kiwnął głową.

Cień padł na podłogę, Darth Vader stanął obok Ferusa.

- Mielicie długą pogadankę - spokojnie stwierdził Vader.

- To gaduła.

- Nie zapominaj, dla kogo pracujesz. Larkerowi nie można ufać.

- Z mojego punktu widzenia, nikomu nie można tu zaufać. Ale dziękuję za ostrzeżenie.

- Imperator dał ci zadanie. Oczekuję pełnego raportu.

- Możesz go oczekiwać, ale nie dostaniesz go - Ferus odpowiedział z radością. - Z rozkazu Imperatora mam składać raporty bezpośrednio jemu. Nikomu więcej. Wliczając ciebie.

Vader milczał przez chwilę. Ferus słyszał jedynie odgłos jego oddechu.

Następnie Vader odwrócił się gwałtownie i odszedł. Przesłanie było jasne: z radością cię zniszczę.

Rozdział 5

Ups. Ferus starał się nie wchodzić w drogę Vaderowi. Naprawdę się starał. Ale jakoś mu to nie wychodziło.

Ferus czekał na zewnątrz ministerstwa. Opierał się o ścianę na wprost platformy z wielką rzeźbą z kamiennych płyt, plastoidu i quadrillum, która przypominała wielkiego droida. Ze wszystkiego, Samarianie najbardziej czcili technologię. Nie interesowała go zbytnio rzeźba, ale dawała mu odrobinę prywatności i pozwalała obserwować wielkie podwójne drzwi wyjściowe.

Po kilku chwilach asystent Larkera, Dahl, wyszedł i szybkim krokiem podążył do bramy. Taksówki powietrzne latały tu często, przewożąc polityków między rządowymi budynkami. Dahl aktywował sygnał wyszukiwania w swoim droidzie, w ten sposób Sathanie wzywali taksówki. Pojazd pojawił się niemal natychmiastowo.

Ferus wezwał własną taksówkę staromodnie – uniósł rękę.

Jego kierowca ruszył za wskazaną taksówką bez słowa. Przednia taksówka leciała powoli, bez pośpiechu i starań zgubienia ogona. Dahl nie miał pojęcia, że jest śledzony i nie podjął środków ostrożności. To było dziwne. Może Ferus źle zinterpretował sytuację. Założył, że Dahl jest łącznikiem Larkera z rebeliantami, ale gdyby tak było, Ferus mógł oczekiwać, że zachowa rutynową ostrożność.

Taksówka zatrzymała się przy kawiarni, a Dahl wyskoczył.

Cóż. Albo zyska jakiś trop, albo obiad.

Ferus wysiadł z taksówki kawałek dalej i wrócił się do kawiarni. Zauważył Dahla, który przeciskał się przez tłum. Kierował się na tyły, gdzie Sathanie zamawiali jedzenie i napoje. Trzymał się prawej strony, żeby Dahl go nie zauważył, obracając się. Dahl stanął w kolejce.

Nagle młoda kobieta za Ferusem szturchnęła kelnera, wytrącając mu tacę pełną pustych szklanek. Szklanki roztrzaskały się na podłodze. Ferus szybko wtopił się w tłum na wypadek, gdyby Dahl odwrócił się tak jak cała reszta.

Ale Dahl nie odwrócił się. Wślizgnął się w tłum i zniknął.

Ferus szybko odwrócił się i udał się do frontowego wyjścia. Nie miał wątpliwości, że Dahl poszedł do tylnego wyjścia.

Klasyczna sztuczka. Użycie zamieszania do odwrócenia uwagi ogona, jeśli taki jest. Dahl był ostrożny. Ferus wyszedł, upewnił się, że nie ma nikogo za nim. Skręcił w boczną uliczkę i wspomagając się Mocą, wskoczył na dach budynku, lądując bezszelestnie. Pobiegł przez dach. Patrząc z góry, widział dokładnie Dahla przemieszczającego się w dół ulicy, sprawdzającego, czy nie ma nikogo za nim.

Skacząc z dachu na dach, Ferus utrzymywał Dahla w polu widzenia, szedł klimatyzowanym chodnikiem, łączącym wszystkie poziomy Sath. Wreszcie skręcił do komisju ścigaczy, dużego placu pełnego śmigaczy na sprzedaż. Dahl oglądał jeden po drugim, udając, że jest nimi zainteresowany.

Ferus zeskoczył do alejki łączącej się z placem. Z tego miejsca miał idealny punkt obserwacyjny.

Pojawił się sprzedawca, ale Dahl pokręcił głową i odszedł. Wślizgnął się do żółtego śmigacza, sprawdzając kontrolki. Potem wysiadł, obejrzał kilka innych i odszedł.

Ferus doskonale wiedział o co chodziło. Zostawił tam przesyłkę. Pozwolił Dahlowi odejść. Czekał.

Po chwili, młoda kobieta o kręconych włosach, która wywołała zamieszanie w kawiarni, weszła do komisju. Uśmiechnęła się do sprzedawcy, pokręciła nieco, oglądając różne pojazdy i wsiadła na żółty śmigacz. Położyła ręce na kontrolkach i sprawdziła deskę rozdzielczą.

Zsiadła, wzruszyła ramionami w kierunku sprzedawcy, pomachała i ruszyła dalej uliczką. Jej osobisty droid był metalicznie czerwony, a jej obcisła tunika sięgała do czarnych butów. Była ubrana jak typowa młoda Sathanka.

I należała do ruchu oporu.

Ferus śledził ją w ten sam sposób, skacząc z dachu na dach i jeśli był dobry widok, idąc chodnikiem jeden poziom wyżej. Był w tym dobry. Umiejętności nabyte w zakonie Jedi szlifował w czasie prowadzenia działalności i później jako członek ruchu oporu na Bellassie.

Kobieta weszła do małej kantyny. Ferus poczekał chwilę i zajrzał do środka. Kobieta siedziała przy stole pod ścianą. Dołączył do niej starszy mężczyzna. Ferus usiadł sobie przy barze. Rozwagał swój kolejny ruch. Najczęściej najlepsza była bezpośredniość. Po prostu dołączyć do nich.

Już miał wstać, kiedy poczuł coś małego i zimnego na plecach.

- Tak, to blaster - powiedział głęboki, męski głos. - Więc się nie ruszaj. Chcę zamienić z tobą słówko na zewnątrz.

Rozdział 6

Trever myślał, że poradzi sobie ze wszystkim, co Galaktyka może rzucić mu pod nogi, ale ledwie przedostał się przez burzę, a statek ledwie zipsał, kiedy zbliżał się do Samarii. Zdobyl współrzędne kryjówek Flame – dzięki szybkim poszukiwaniom w bazie danych Toma – ale tak czy siak, od utraty silników i rozbicia się dzieliły go jakieś dwie minuty.

Może to nie był najblaskotliwszy pomysł.

Cóż. W tym momencie nie miał nic do stracenia. Albo zamieni się w kosmiczny pył, albo wyląduje i odnajdzie Flame... i Ferusa. Trever zacisnął zęby i złapał mocniej mokre od potu drążki sterownicze. Statek zaczynał wymykać się spod kontroli. Plan zakładał, że wleci szybko i zjedzie nisko nad powierzchnię, żeby uniknąć imperialnych sensorów. W zasadzie mógł się zameldować i wylądować na głównej platformie Sath, ale życie uczuliło go na zasadę, a Imperium wywoływało dreszcz na jego plecach.

Kiedy nie martwił się o podróż, przeglądał koordynaty. Miejsce, w którym miał wylądować, znajdowało się poza Sath. Samaria posiadała rozległe dzikie obszary, Kryształowy Las był jednym z nich. Mimo że było to popularne miejsce wśród czasowiczów i turystów, nadal pozostawało dzikie.

Kryształowy Las uformował się miliony lat wcześniej, kiedy planeta była pokryta lodem. Kryształy uformowały klify i drzewopodobne struktury wznoszące się na setki metrów. Całość miała tworzyć przepiękny widok, ale Trever chwilowo martwił się tylko o to, czy zapewni dobrą kryjówek.

W końcu, kiedy Trever opanował spadający statek, zobaczył przestrzeń pod nim. Początkowo przypominała czerwoną mgłę, ale kiedy się zbliżył, dostrzegł zarysy formacji w odcieniach rdzy, pomarańczy i złota, które wyrastały z powierzchni planety. To było dziwne i niesamowicie piękne.

Statek zadrżał i jęknął, a potem pochylił się na sterburtę. Trever musiał wykrzesać więcej mocy z drugiego silnika, żeby uniknąć zderzenia z formacjami. Znalazł się między nimi, statek z wyjąłymi i gasnącymi silnikami rozpaczliwie szukał miejsca do lądowania.

To miejsce wydawało się świetne z pozycji względnie bezpiecznej atmosfery, ale kiedy już tu był, to jednak miał wątpliwości. Panowała tu też inna pogoda. Wiał tu silny wiatr, który uderzał w kadłub. Trever krzyczał, kiedy kryształły skrobały w poszycie statku.

Musi wylądować. Musi to zrobić, albo zginie.

Desperacko szukając dobrego miejsca, Trever lekko odpuścił. Jedno ze skrzydeł uderzyło w kryształową formację, co rozświetliło czerwone lampki na pulpicie.

- Wytrzymaj - mruknął.

Po prawej mignęło mu dogodne miejsce. Przypomnił sobie sztuczkę Ferusa. Wyłączył silniki, ostro obrócił się w prawo, skrzyżował palce i wył z rozpacz, kiedy statek drżał, skrzypiał i spadał jak kamień w dziurę.

Impet uderzenia wyrzucił Trevera w powietrze. Uderzył zębami w dolną wargę. Słyszał przeraźliwe zgrzytanie, statek wykonał jeszcze ćwierć obrotu i zatrzymał się. Silniki zamarły.

Trever nadal żył. A przynajmniej takie miał wrażenie.

Potrzebował kilku minut, żeby się ruszyć. Ciało trzęsło mu się z wysiłku. Drżącymi palcami startł krew z wargi brzegiem tuniki.

- Weź się w garść. Jesteś bezpieczny - powiedział sobie głośno. Czuł się zakłopotany tym, jak bardzo był przerażony. Wiele przeszedł w ostatnich miesiącach z Ferusem. Myślał, że jest odważny. Ale teraz zdał sobie sprawę, ile odwagi czerpał od Ferusa.

Podniósł się i rozejrzał. Statek praktycznie owinał się wokół niego. Kokpit był cały, ale mógł mieć problem z wyjściem, jeśli rampa została uszkodzona.

Wcisnął przełącznik. Ku jego uldze otworzyła się z piskiem. Co prawda rampa nie opadła do końca, ale to nie był problem. Wygrzebał się i zeskoczył. Ziemia była tu jak transpalistał, gładka i zimna.

Flame podała Tomie współrzędne lądowania i powiedziała, że będzie czekać przynajmniej dwie godziny w nadziei, że kogoś do niej wyślą. Dwie godziny minęły jakies pół godziny temu, ale Trever miał nadzieję, że jeszcze nie zrezygnowała. Wyciągnął datapad z mapą i wprowadził współrzędne.

Mimo, że odczyty temperatury przygotowały go na upał, kryształowe formacje i runo zapewniały chłód. Trever utrzymywał dobre tempo. Panowała tu cisza. Nie żyły tu żadne zwierzęta, rośliny, nie było też wody. Trever miał nadzieję, że szybko znajdzie Flame. To miejsce zaczynało go przerażać.

Nagle spokój zakłócił cichy szum, szum silników śmigacza. Instynkt mówił mu, żeby rzucić się przed siebie, ale nauczył się ostrożności na Bellassie. Wsunął się między formacje i czekał.

Dwa śmigacze zbliżały się. Imperialni Szturmowcy, po czterech w każdym pojeździe. Mógł przysiąc, że kogoś szukają. Ostro skręcili w prawo i odlecieli.

Po kolejnej chwili usłyszał kolejny śmigacz. Mocniej przywarł do kryształu, czując nierówności na plecach.

Srebrny śmigacz przeleciał szybko. Mignęła mu postać w czarnym kombinezonie pilota i błyszczącym czarnym hełmie.

To musiała być Flame.

Trever musiał zaryzykować. Wyszedł z ukrycia i spróbował dać znać śmigaczowi lampką przypiętą do pasa.

Spóźnił się. Śmigacz skręcił za kryształ i zniknął.

Trever skoczył w kierunku skał, ale Imperialne maszyny zawróciły i było zbyt późno. Próbował się zakryć, ale jeden ze śmigaczy odłączył się i leciał prosto w jego stronę.

Został zauważony.

Rozdział 7

Ferus stał pod ścianą alei. Blaster opierał się na jego karku, a jego towarzysz nie miał problemu z użyciem lufy do kierowania nim.

- Myślisz, że jesteśmy głupi? - zapytał.

- Kto my?

Lufa wcisnęła się głębiej w kark. Ferus nawet się nie wzdrygnął. Był zirytowany. Wiedział, że może go rozbroić w kilka sekund, ale wiedział też, że agresja nie doprowadzi go do celu.

- Czy myślisz, że jesteśmy głupi? - zapytał ponownie.

- Nie. Nie sądzę, że jesteście głupi. Może trochę pozbawiony manier. Ale gdybym uważał was za głupich, nie próbowałbym was znaleźć.

- Więc przyznajesz, że nas szukasz - kolba trafiła Ferusa w głowę. - Jesteś agentem Imperium.

- Cóż - zaczął Ferus - technicznie rzecz ujmując, to tak. To brzmi źle. Ale to nie znaczy, że nie mogę pomóc.

- Powinienem cię zastrzelić - zaśmiał się napastnik.

- Ale wtedy nie dowiesz się tego, co chciałem wam powiedzieć. Dlaczego mnie nie wysłuchasz, a potem, jeśli uznasz za stosowne, zastrzelisz?

- Bo nie mam czasu do stracenia.

Ferus czuł, że pomimo twardego tonu, jego napastnik nie chciał go zabić. Nie rozmawiał z mordercą.

- Może pójdzie lepiej, kiedy się przedstawię

- Wiem kim jesteś. Ferus Olin.

- Byłem jednym z założycieli Jedenastki na Bellassie.

- Słyszałem o Ferusie Olinie. Ale nigdy go nie widziałem.

- Więc myślisz, że jestem oszustem?

- Myślę, że Imperium jest zdolne do wszystkiego. Ostrzegano mnie przed tobą.

- Przez Dahla. Doradcę Larkera. Widziałem przesылkę.

Usłyszał jak jego napastnik wciągnął powietrze przez zęby.

- Larker pomaga nam od czasu do czasu. Nie jest jednym z nas. I nie zna Bellassy tak jak ja. Prawdziwy Ferus Olin wzbudziłby zaufanie. Prawdziwy Ferus Olin nie pracowałby dla Imperatora.

- Rzeczy się zmieniły. Słuchaj, łączy mnie z nim tylko umowa. Pomyśl. Jak lepiej poznać sposób działania Imperium niż pracując dla niego?

- Mówisz, że jesteś podwójnym agentem?

- Wreszcie zaczynasz łąpać.

- Gdzie mieści się kryjówka Jedenastki? - Zapytał po chwili.

- No daj spokój. To głupi test.

- Lufa znowu wcisnęła się w jego skórę.

- Dobra, dobra, nie głupi... mało pomocny? Doskonale wiesz, że nie mogę ci tego powiedzieć, nawet z blasterem przy głowie. Zapytaj mnie o coś innego.

- Jaka była pierwsza wspólna akcja Jedenastki?

Ferus pomyślał. Znał odpowiedź. Jedenastka – po tym, kiedy znowu miała jedenastu członków – włamała się do imperialnych archiwów i odkryła tożsamość szpiegów, którzy zinfiltrowali Ussa. Akcja nadal była tajna, ponieważ rozmawiano o niej tylko wtedy, kiedy było to konieczne. Jeśli napastnik znał kogoś z grupy, kto zdradził mu tajemnicę, to Ferus

mógł potwierdzić informacje. To nie miało już znaczenia – imperialni szpiegowie dawno dostali inne zajęcia.

- Włamaliśmy się do imperialnych archiwów w garnizonie, aby poznać nazwiska Imperialnych szpiegów.

- Ilu szpiegów zdekonspirowaliście?

- Czterech.

- Możesz się odwrócić - powiedział, chowając blaster.

Ferus odwrócił się. Napastnik był młodszy niż myślał, może kilka lat starszy od Trevera. Jego głęboki, szorstki głos wydobywał się z szerokiej, umięśnionej klatki piersiowej. Gęste, brązowe włosy opadały na kołnierz. Nadal trzymał blaster.

- Skąd wiedziałeś, że to prawda?

- Znałem kogoś bliskiego grupie - odpowiedział. - Kiedy zaczynaliśmy budować tutaj ruch oporu, odwiedziłem Ussa i kilka innych planet, poszukując cennej wiedzy. Zdobyłem kilka strategicznych porad. Ktoś był na tyle miły, żeby udzielić porad.

- Dr Arnie Antin - stwierdził Ferus. - To ją znasz.

- Skąd wiesz?

- Powiedziałeś, że twój kontakt był blisko grupy. Arnie Antin nie należała wtedy do niej. Ale leczyła Wilę po akcji – miał złamany nadgarstek. Stąd wiedział.

- Słuszna dedukcja. Nazywam się Dinko. Pseudonim. Wszyscy ich używamy. Lepiej, żebyśmy nie znali naszych prawdziwych imion.

Uśmiech młodego człowieka stał się życzliwszy.

- Chyba powinienem cię powitać w Samariańskim ruchu oporu.

Ferus potarł kark.

- Wiesz, jak powitać człowieka.

Uśmiech zniknął z twarzy Dinka.

- Dawno nie miałem wieści od Arnie. Mieliśmy dobry kontakt. Wiesz cokolwiek?

- Musieli przenieść bazę po aresztowaniu Roana. Imperium przeszło do ofensywy. Musieli zawiesić działalność na jakiś czas.

- Oby nie było tu podobnie. Chodź, poznasz pozostałych.

Ferus podążył za nim do kantyny. Dinko podszedł prosto do stolika z młodą kobietą o kręconych włosach i starszym mężczyzną.

- To Nek i Firefolk - powiedział.

- Chyba spotkałem już Firefolk - powiedział zerkając na rudowłosą kobietę.

- Spróbuj jeszcze raz. Jestem Nek - powiedziała uśmiechając się.

- A ja jestem Firefolk - powiedział siwy mężczyzna.

- Wybaczcie.

Ferusa rozbawiła myśl, że słodka, młoda dziewczyna wybrała jeden z bardziej ochydnych gatunków galaktyki, bojowe psy Nek, na swój pseudonim. Założył, że wybrała sobie bardziej fantastyczne Firefolk – małe świecące żyjątka z lasów na księżycu Endor. Usiadł.

- Pozwólcie powiedzieć mi, dlaczego jestem tu oficjalnie - powiedział. - Imperator Palpatine ma dla was propozycję. Nagrodzi was amnestią, jeśli się rozwiążecie.

- To świetna wiadomość - powiedział siwowłosy Firefolk. - To znaczy, że o nas słyszał.

- Imperator zaproponował mi amnestię i przyjąłem ją - powiedział Ferus. - To był sposób na dostanie się do środka. To coś, co warto rozważyć.

- To sposób, żeby dać się aresztować - powiedział Dinko. - Nie ufam mu.

- Nie powinieneś - odrzekł Ferus.

- Dobra, przekazałeś wiadomość - powiedział Firefolk. - Odrzuciliśmy ją. Przejdźmy dalej.

- Ferus chce nam pomóc - powiedział Dinko.

- Imperium nadal nie ma kontroli nad waszym rządem - powiedział Ferus. - Sądzę, że powodem tego jest to, że Imperator nadal stara się umacniać władzę, i nie chce dać kolejnym planetom pretekstu do odrzucenia go. Będzie starał się mieć wpływ na rządy, a nie przejmować je. Licząc, że rządy przyjmą gubernatorów. Widziałem to na niektórych światach Środka. Kiedy Imperium próbowało wprowadzić swojego gubernatora na Bellassie, zbuntowaliśmy się, wtedy przysłali wojsko i zajęli planetę. Nie chcecie, żeby to się stało.

- Więc dlatego przysłali Diviniana - powiedział Dinko. - Nazywają go doradcą, ale kandyduje w wyborach.

Ferus skinął głową.

- Samarianie nie zabraniają obcym zostania premierem, więc ma otwartą drogę. Bog zyskuje poparcie. Byłby idealny dla Imperium gdyby został wybrany. Byłby przykładem dla innych planet, że nie mają złych zamiarów.

- A Sathanie są gotowi do tego dopuścić - stwierdził Dinko. - Sami zaprosimy wroga do środka. Nawet podstawimy mu fotel.

- Ludzie są przestraszeni - powiedział Firefolk. - Boją się utraty tego, co mamy.

- Tak długo jak obiecują, że nie stracą droidów i wygodnego życia, będą wierzyć we wszystko - dodała Nek.

- Obawiam się, że Bog prowadzi w tej grze - powiedział Ferus. - Zbiera poparcie dla wotum nieufności wobec Larkera.

- Przekupuje ministrów - powiedziała Nek.

- Gdybyś miała dowody, mogłoby być to pomocne - powiedział Ferus. - Imperator nadal jest bardzo ostrożny. Może odwołać Boga z powrotem na Coruscant. Ale to mogłoby odkryć jego zamiary i obniżyć jego poparcie.

Nek, Firefolk i Dinko wymienili spojrzenia.

- Możemy zdobyć dowód - powiedział Dinko. - Jeśli wszystko pójdzie dobrze.

- Jak?

- Wiesz, że ministrowie obdarowali go osobistym droidem?

- Byłem na uroczystości.

- Nasz człowiek programował tego droida. Umieścił w nim chip pozwalający nam monitorować jego komunikację. Dowód możemy mieć w ciągu kilku godzin, ewentualnie w ciągu dnia... ale jesteśmy pewni, że go zdobędziemy. Droid zarejestruje każdą wiadomość i płatność Boga.

- Dobrze. Bog nie jest jedynym problemem, ale chwilowo największym. Imperium będzie potrzebowało chwili, żeby go zastąpić. W tym czasie Larker będzie mógł zgromadzić poparcie, a wy zwerbować więcej ludzi.

- Jeśli pozbedziemy się Boga, to Sathanie przekonają się, że warto do nas dołączyć - stwierdził Dinko.

- Powiem Imperatorowi, że rozważycie jego propozycję - powiedział Ferus. - W międzyczasie dobrze byłoby, żebym mógł dać mu coś, co utwierdzi go w przekonaniu, że jestem po jego stronie. Macie jakieś skrytki, których już nie używacie, o których mógłbym mu powiedzieć/

- Może komis ze śmigaczami? - zaproponowała Nek. - Używamy jej od miesiąca. Pora znaleźć nową skrytkę.

- Świetnie - Ferus wstał. - Jak mogę się z wami kontaktować?

- Kojarzysz Fontannę Zmierzchu na placu Talo?

Ferus pokiwał głową. Znał już większą część Sath.

- Jeśli pojawisz się tam w południe, skontaktujemy się. W przypadku nagłych wypadków możemy użyć komlinków. Musimy używać krótkich wiadomości, na wypadek przechwycenia - powiedział Dinko.

- Dobra polityka.

Ferus skinął głową na pożegnanie.

Wychodząc, czuł wielką ochotę, żeby wrócić. Nie tylko dlatego, że przypominali mu Jedenastkę. Czuł, że są w niebezpieczeństwie, że wplątują się w coś tak wielkiego, że nie można wygrać.

Słyszał słowa Imperatora. Palpatine mówił o pozostawieniu rządu samego sobie – ale jeśli Bog nie przejmie władzy, czy Imperium rozpocznie inwazję? Nie wiedział tego.

Miał tylko nadzieję, że cokolwiek Imperium planuje, ruch oporu to przetrwa.

Rozdział 8

Sytuacja na Samarii była beznadziejna, myślał Darth Vader. Nie była nawet bardzo trudna. Nawet ten idiota, Bog Divinian, był w stanie manipulować opinią publiczną. Przejęcie planety mogło być łatwe jak przecięcie durastali mieczem świetlnym.

Więc skoro sytuacja była pod kontrolą, dlaczego nadal miał tu być? Miał całą galaktykę na głowie. Nawet, kiedy przebywał tutaj, ciągle przybywały raporty z innych planet. Miał w swoich rękach wiele spraw. Niektóre mogłyby być załatwione szybko przy odrobinie terroru czy rozkazów. Inne wymagały osobistych wizyt. Ale jego Mistrz życzył sobie, żeby teraz był tutaj.

W zaledwie kilka dni postawił w gotowości dowódcę wojsk. Batalion potajemnie stacjonował w systemie Lemurtoo, gotowy do reakcji na wezwanie. Kapitan miał swój plan, aby wojsko broniło kosmoportu, a wojsko stacjonowało w mieście. Bardzo chciał działać. Vader szybko zablokował ten idiotyczny plan. Była to propozycja godna głupca. Rozkazał, aby batalion pozostawał w ukryciu tak długo, jak nie jest potrzebny. Gdyby miało dojść do zamachu stanu, stałoby się to szybko. Przysyłanie szturmowców bez potrzeby było głupie. Wzniciłoby tylko rebelię.

Więc co go trapiło? Vader zwrócił się w stronę budynków rządowych, które wyrastały ze sztucznych terenów stworzonych na seledynowym morzu. Wiedział co go trapi, po prostu nie chciał tego przyznać.

Ferus Olin.

Raportuje bezpośrednio do Imperatora.

Dlaczego nie zniknął po naprawieniu Platform-7? Otrzymał amnestię. Mógł uciec. Ale został. A kiedy przybył Imperator, zabrał go na prywatną rozmowę.

Darth Vader nie miał zamiaru ulegać głupiej zazdrości. Dawno zostawił za sobą te emocje, były mu obce jak miłość. Kiedyś kochał. Zawiódł. Więc skupił swój umysł i potęgę na innych rzeczach. To, co pozostało w nim, było czyste jak destylat. Obowiązek. Praca do wykonania. Potęga do osiągnięcia, zgromadzenia i ochrona. Mistrz, któremu służy.

To było jak zbroja, którą nosi, ten życiodajny strój. Początkowo czuł się w nim uwięziony. Ale nauczył się go wykorzystywać do zastraszania i izolacji. Pozwalał mu czuć się odizolowanym od otoczenia, co okazało się bardzo przydatnym.

Widzisz mnie teraz, Obi-Wanie? Nie łączę się z Żywą Mocą. Patrzę na to z dystansu. To już mnie nie dotknie.

Byłeś w błędzie, mój stary mistrzu. Nie potrzebuję jej. Wystarczy, że ją kontroluję.

Vader odwrócił się od morza. Odsunął od siebie myśli o dawnym mistrzu, tak jak zawsze. Myśli i wspomnienia dawnych czasów pojawiały się coraz rzadziej.

Dopóki nie pokazał się Ferus Olin.

Nie czuł już zazdrości, ale analizował. Był biegły w manipulacji, rozgryzaniu motywów, przewidywaniu dziesięciu kroków w przód. Ale Olin... nie mógł go rozgryźć. Jeśli był podwójnym agentem, musiałby być głupcem. Nigdy się nie nauczy. Nie miał zamiaru tego okazywać.

Może być zafascynowany potęgą, którą zobaczył? Mógł przejść na Ciemną Stronę? To musiał myśleć jego mistrz. To mógł być jedyny powód utrzymywania zainteresowania.

Czy jego Mistrz ma rację? Ciemna Strona zwodziła Jedi. Vader doskonale o tym wiedział.

Gdyby tak było, powinien podjąć kroki, aby wyeliminować Ferusa Olina tu i Teraz. Nie mógł pozwolić, by Ferus Olin zabłysnął w Imperium. Nie chodziło o ambicję – Vader zostawił ambicję głupcom takim jak kapitan batalionu – chodziło o wydajność. Nie mógł wykonywać swojej pracy, kiedy kręcił się Olin, próbując go zastąpić. To byłoby męczące. I przykre.

Aktywował komlink i skontaktował się ze strażą głównego wejścia Imperialnej siedziby. Zajęli rządowy biurowiec zaraz przy parlamencie.

- Czy Ferus Olin już wrócił? - zapytał.

- Przed kilkoma minutami, Lordzie Vader.

- Przyślijcie go do mnie.

Ferus pojawił się po mniej niż minucie. Vader był zaskoczony, że nie kazał mu czekać, choćby po to, żeby pokazać, że może. Ale znowu, Ferus nie bawił się w męczące gierki, które tak uwielbiał Bog Diviniann.

- Chciałeś mnie widzieć, szefie?

Vader gardził jego charakterkiem. Zupełnie odwrotnie, kiedy obaj byli padawanami. Pewnego dnia Olin mógł się znaleźć na końcu miecza świetlnego. Vader wyczekiwał na ten moment.

- Oczekuję na raport o ruchu oporu.

Ferus zmarszczył brwi.

- Chyba zapomniałeś – nie raportuję do ciebie. W porządku, wiem, że masz wiele na głowie – cała ta rebelia do zdławienia. Jeśli to wszystko to...

- Nie interesują mnie rozkazy Imperatora. Zdaj mi raport.

Ferus oparł się o ścianę i skrzyżował ręce.

- Wiesz, że jesteś tajemniczy dla podwładnych Imperatora. Każdy chciałby wiedzieć, kim jesteś. Skąd pochodzisz. Skąd znasz Imperatora? Jednego dnia cię nie było. Następnego już się pojawiłeś.

Vadera bardzo irytował fakt, że Ferus się go nie boi. Przyzwyczał się do tego, że ludzie w jego obecności czują strach. Raz czuł go też od Ferusa Olina. Olin wyjrzał ze swojej kryjówki w świątyni, popatrzył na Vadera i ten prawie roześmiał się, widząc fale strachu dobiegające od niego. Olin był jak przestraszony szczur Womp. Vader mógł – powinien był – go wtedy zabić. Ale pozwolił mu odejść. Był bardziej zainteresowany pograżeniem Malorum, Inkwizytora, niż zabiciem Olina. Pozwolił Malorumowi zająć się intruzem. Nie spodziewał się, że z całym tym sprzętem i szturmowcami na wyposażeniu, Malorum będzie aż tak niekompetentny, żeby zawieść.

Teraz Ferus Olin był pod protekcją Imperatora. Nie mógł go dotknąć. Jeszcze.

Ciężki przypadek.

Mógł tak łatwo użyć ciemnej strony Mocy, posłać ciało Ferusa w powietrze i uderzyć nim o ścianę. Patrzeć jak Olin się łamie. Ale nie mógł. Palpatine kazał mu trzymać ręce przy sobie.

- Nic nie powiesz? Cóż. Może kiedy poznamy się trochę lepiej.

- Znam cię - powiedział Darth Vader.

Powiedział to pogardliwie, ale Ferus wyłapał coś jeszcze.

- Znasz mnie?

Vader zastanowił się nad tym, co właśnie powiedział. Rzadko popełniał błędy. Mówił jak do dawnego Ferusa Olina. Tępego, twardogłowego, pompatycznego padawana. Musiał przypomnieć sobie, że Olin się zmienił. Był teraz bystrzejszy.

Vader się odwrócił.
- Wiem, kim jesteś. Wiem, czego chcesz. Niczego przede mną nie ukryjesz. Odejdź.
Był zaskoczony, kiedy Ferus mu nie odpowiedział. Po prostu odszedł.
Znam cię.
Dlaczego te słowa wytrąciły go z równowagi?
Ferus odtwarzał w głowie to, co powiedział Vader. W jego głosie nie było empatii.; to był ten sam głęboki, pozbawiony ekspresji bezcielesny głos wydobywający się spod maski.
A może to było to? Na czym go złapał? Na emocjach, uczuciach, kpinie?
Coś.
Cokolwiek to było, trafiło w te same tony w Ferusie.
Znam cię.
Też znał Vadera.
Stanął jak wryty. Wreszcie zrozumiał o co chodzi... i zauważył swoją głupotę.
Załoczył, że Vader wziął się znikąd, ponieważ tak właśnie chciał Palpatine. Założył, że Vader był jak Darth Maul, uczeń trenowany i utrzymywany w ukryciu, dopóki nie był potrzebny.
Nigdy nie brał pod uwagę opcji, że Vader nie był ukryty.
Że zamiast tego, Vader został przemieniony.
Że Vader może być – o zgrozo – byłym Jedi.
Znam cię.
Czy to możliwe? Ferus obejrzał się na zamknięte drzwi Vadera. Oczy go piekły. Znał tak wielu Jedi, jego droga krzyżowała się z tak wieloma. Setki. I znał tak wielu. Był uczniem Siri Tachi, wszyscy Jedi znali Siri tachi.
Wpatrywał się w zamknięte drzwi, wyobrażając sobie postać za nimi.
Kim jesteś?

Rozdział 9

Trever użył swojej płynnej linki jako ostatniej deski ratunku. Dzięki niej dostał się na szczyt kryształowych formacji – z trudem. Oddałby wiele za najmniejszą umiejętność użycia Mocy do wzmocnienia swojego skoku. Ze swoimi umiejętnościami na pewno im nie ucieknie zbyt daleko.

Przynajmniej nie strzelają.

Nagle, duży kawał kryształu obok niego, rozgrzał się do białości i zniknął.

Uh, niedobrze.

Trever przeskoczył na kolejną formację. Miał jeszcze około trzech skoków, zanim zostanie mu skok w powietrze. Z powietrza zauważył, że kryształy mają bardzo nieregularne kształty i ocierając mu ręce i kolana, zmniejszały możliwości oparcia.

Znacznie niżej zobaczył tajemniczy śmigacz kluczący między formacjami, a imperialni starali się nadążyć. Kiedy się przyglądał, imperialny śmigacz stracił kontrolę, mocno skręcił i roztrzaskał jeden z kryształów. Śmigacz, sunąc po ziemi, zawirował i zatrzymał się.

Trever skoczył na kolejną formację, unikając strzałów, które trafiały w miejsce, gdzie przed chwilą się chował.

Inny śmigacz wykonał ostry nawrót i znowu miał go na celowniku. Znowu skoczył.

Teraz już nie miał gdzie uciekać. Mógł znowu użyć płynnej linki, ale nie było gdzie się ruszyć.

Znowu zobaczył tajemniczy śmigacz w dole. Lecił dokładnie pod nim. Owiewka była otwarta.

Był wysoko.

Skoczył.

Wylądował niezręcznie, jedną nogą poza śmigaczem, ale pilot jedną ręką skręcił, a drugą wciągnął go do środka, uderzył w kontrolkę owiewki i zanurkował, wszystko w chwili, kiedy Trever próbował złapać oddech.

- Spróbuj wytrzymać.

Głos wydobył się z wnętrza kasku. Nie widział twarzy kierowcy. Dłonie na kontrolkach sprawiały wrażenie delikatnych, ale w ciągu dziesięciu sekund Trever rozumiał, że jego los był w rękach wyśmienitego pilota.

Śmigacz leciał z maksymalną prędkością, przemykali obok formacji, wpadali do kanionów i wylatywali. To było dokładnie jak popularne w zewnętrznych rubieżach nielegalne wyścigi ścigaczy, o których opowiadał Ferus.

Wreszcie zgubili imperialny pościg. Pilot zwolnił, a Trever poprosił swoje serce, żeby też się uspokoiło.

- To była galaktyczna jazda - powiedział prawie bez tchu.

Pilot udał się do wąskiego kanionu i ukrytego statku między kryształami. Zobaczył gładki czerwony statek o chromowanym kadłubie. Zatrzymali się.

Wysiadł, nogi wciąż mu się trzęsły. Pilot wyskoczył ze śmigacza i zdjął kask, rozrzucając opadające na ramiona ciemne włosy. Była drobną kobietą w średnim wieku z przenikliwymi zielonymi oczami, pasującymi do kryształów.

- Jesteś Flame, prawda? - zapytał Trever.

- Kto pyta?

- Twój kontakt - odpowiedział. - Toma mnie przysłał.

Zmierzyła go spojrzeniem.

- Nie jesteś trochę za młody?

Zawstydzony Trever zignorował komentarz.

- Nazywam się Trever Flume. Zaczynałem w ruchu oporu na Bellassie.

Wzięła butelkę i wypila łyk wody, rzucając drugą jemu.

- Jak spotkałeś Toma.

- Dzielimy tą samą kryjówkę. Mam imperialny wyrok śmierci.

Trever starał się powiedzieć to, jakby stwierdzał fakt, a nie się chełpił. Chciał, żeby kobieta wiedziała, że jest kimś ważnym.

Pierwszy raz spojrzała na niego z zainteresowaniem.

- Staram się znaleźć Ferusa Olina. Był bohaterem rebelii na Bellassie. Potem zniknął.

- Toma mówił, że starasz się zorganizować sieć ruchu oporu w światach środka.

- To dopiero początek. Nie osiągniemy niczego, jeśli się nie zorganizujemy.

Flame usiadła na kryształ, który przypominał ławkę.

- Nauczyłam się jednego – wielkie bogactwo sprawia, że rzeczy się dzieją. Jeśli będziemy finansować ruch oporu z jednej centralnej organizacji, możemy coś osiągnąć. Potrzebne są pieniądze. Pieniądze tworzą okazje. Proste.

- Toma mówił, że jesteś jednym z bogatszych obywateli Acherin.

Uśmiechnęła się.

- Byłam bogata. Teraz mam całkiem sporo ukrytego tu i tam i szukam inwestorów. To nie tylko wojownicy o wolność, którzy nienawidzą Imperium. Są też bardzo bogaci przedstawiciele biznesu, którzy boją się, że ich interesy zostaną zajęte. Nie da się handlować w galaktyce rządzonej przez strach.

- Więc robisz to dla sprawiedliwości, czy dla pomnożenia swojego kapitału? - zapytał Trever.

- Co za różnica? Jestem realistką, nie marzycielką. Większość istot nie jest idealistami. Większość chce wiedzieć, co z tego będzie miała.

- Mówisz w moim języku - stwierdził z podziwem Trever.

- Więc możesz mnie skontaktować z Ferusem Olinem?

- Po to tu jestem. Toma uznał, że możemy pomóc sobie nawzajem. Wyrzuciła pustą butelkę do śmigacza.
- Co to za sprawa? Co on próbuje zrobić?
- Trever nie miał zamiaru wyjawiać tajnej bazy Jedi.
- Odkąd z nim pracuję, zasadniczo stara się uciekać z Imperialnych więzień - powiedział.
- Będziesz musiała zadać mu to pytanie.
- Mam tu inną misję - powiedziała Flame. - Mam pomysł, który może pomóc ruchowi oporu. Co wyjątkowego ma Samaria? I nie chodzi mi o to miejsce - powiedziała, wskazując ręką kryształowe formacje wkoło. - Osobiste droidy. Wszyscy je mają – wliczając Imperialnego doradcę. Dali mu go w podzięcie za uratowanie miasta.
- On nie ocalił miasta - powiedział Trever. - On zwyczajnie wziął kredyt.
- To nie ma znaczenia. Jeśli ma osobistego droida, oznacza to, że może on śledzić jego każdy ruch dwa dni wstecz. Słuchał każdej rozmowy. Gdybyśmy dostali tego droida w swoje ręce...
- Dowiedzielibyśmy się czegoś.
- I to będzie sposób, żeby pokazać ruchowi oporu, że jestem w akcji. Jednak ukradzenie go nie będzie łatwe.
- Trever uśmiechnął się.
- Dla mnie będzie.

Rozdział 10

Ferus został natychmiast dopuszczony do Imperatora. Hologram unosił się przed nim, w pełnym rozmiarze. Kaptur Palpatine'a był naciągnięty na głowę, a Ferus widział tylko zarys jego żółtawej skóry i ust.

- Zlokalizowałem ruch oporu i przekazałem twoją wiadomość.
- Wspaniale.
- Rozważą propozycję.
- Zaakceptują?

Ferus spodziewał się tego pytania. Wiedział, że szanse są zerowe, ale chciał utrzymać zadowolenie Palpatine'a i Vadera z daleka.

- Myślę, że istnieje taka szansa - odpowiedział. - Są zniechęceni, ponieważ większość Samarian nie popiera ich działań. Czują się odizolowani. Nie wydaje mi się, żeby byli bardzo liczni. Choć oczywiście mi nie ufają.
- Obserwuj sytuację. Zdobyłeś jakieś informacje użyteczne dla Lorda Vadera?
- Tylko skrytkę. Komis używanych śmigaczy na ulicy Telos. Chociaż podejrzewam, że teraz ją zmienia. Nie mówiłem mu o tym – rozkazałeś, aby najpierw informować ciebie.
- Poinformuję go. Spisałeś się świetnie, Ferusie Olin.
- Lord Vader nie jest zadowolony, że raportuję bezpośrednio do ciebie - dodał Ferus.

Miał nadzieję nieco go wybać.

- To nie twoje zmartwienie.
- To utrudnia wspólną pracę. Być może, gdybym znał go lepiej...

Zauważył, że Palpatine się wstrzymał. Zainteresował go.

- Więc jesteś zainteresowany Lordem Vaderem.
- Każdego interesuje Lord Vader.
- On woli tajemniczość. Masz coś innego. Wyjątkowość. Byłeś szkolony w ścieżkach Mocy i odrzuciłeś to. Wszyscy Jedi zostali wyeliminowani, ale Moc przetrwała. Mógłbyś użyć jej ponownie.
- Dawno tego nie robiłem - powiedział Ferus.
- Palpatine myślał, że da się przeciągnąć.

- Zdołałeś znaleźć miecz świetlny.
- Mnóstwo broni trafiło do sprzedaży po Wojnach Klonów. Udało mi się dostać w ręce jeden. Galaktyka jest niebezpiecznym miejscem.

- Mógłbyś osiągnąć większą potęgę niż każdy oficer. Większą potęgę - Palpatine westchnął - nawet od samego Lorda Vadera.

O proszę. Zaczęło się.

- Nie interesuje mnie potęga - powiedział Ferus.

- Każdego interesuje potęga - powiedział Palpatine. - Ale nie każdy ma wyobraźnię, aby zobaczyć, co może dzięki niej osiągnąć.

Ferus położył rękę na rękojeści miecza. Jedi nie dbali o potęgę. Używali Mocy do niesienia sprawiedliwości Galaktyce. Ale w rzeczywistości Moc dawała potęgę, wielu padawanów gubiło się, poznając ją. Kiedy jej użyć, kiedy się wycofać, kiedy wykorzystać przewagę, kiedy zniszczyć przeciwnika, a kiedy dać mu odejść. To była ciągła walka. I czego każdy padawan mógł nie przyznać, nawet przed samym sobą, w snach, nawet szept mógł sprowadzić na ciemną stronę – potęga była kusząca.

Ferus walczył z tym uczuciem, negował jego istnienie, myślał, że z nim wygrał... Ale czy na pewno?

Wrócił do rozmowy z Siri – ponieważ Siri była z tego rodzaju Mistrzów, z którymi można porozmawiać o wszystkim. Cechą, której najbardziej mu brakowało, było to, że niezależnie od pytania, nie mógł jej zaskoczyć czy zawieść.

Byli na jednym ze świątynnych tarasów. Siri leżała na ziemi z nogami opartymi na ławce, miała zamknięte oczy. Ferus usiadł, krzyżując nogi (sztywny jak zawsze, tak teraz to widział) obok niej. Wtedy padało na Coruscant od tygodni, więc jak tylko wyjrzało słońce, wyciągnęła go na zewnątrz.

- Na lekcję? - zapytał.

- Dla zabawy - odpowiedziała.

Czekał, zbierając odwagę. Dopiero, kiedy czuł, że jest całkowicie zrelaksowana, poruszył temat. Może miał nadzieję, że zasnęła i tak naprawdę nie poruszy tego tematu.

- Mistrzynie, myślałem nad czymś - zaczął. - Czuję, że staję się silniejszy Mocą. Na ostatniej misji... kiedy walczyliśmy... byłem... szczęśliwy.

Otworzyła jedno oko i spojrzała na niego.

- Masz na myśli, że kiedy walczyliśmy razem na Meldazar, czułeś radość z tego, jak możesz się poruszać, powalić przeciwnika jednym ciosem?

- Tak. - Ferus czuł się zawstydzony. - To źle?

- Cóż.

Podniosła się na kolana. Promienie słońca podkreśliły kosmyki jej blond włosów, które przycięła ostatnio nawet bardziej niż zwykle.

- Tak - powiedziała. - Używanie emocji w walce jest złe. Przyjemność z porażki wroga jest zła. Jedi powinien czuć żal – żal, że życie zostało odebrane, żal, że doszło do walki. Ale Moc daje nam wielki dar, Ferusie. Nie jest złym czerpać przyjemność z własnych talentów. Czerpać przyjemność z doskonalenia się. To trudne dla wszystkich Jedi, by zachować równowagę, czasami nawet dla Mistrzów. Popatrz na Mace'a Windu. Jego forma VII. Co wiesz o formie VII?

- Że tylko najlepsi wojownicy potrafią ją kontrolować.

- Dokładnie. Może zaprowadzić cię blisko Ciemnej Strony, do tego, na czym skupiają się Sithowie. Ale Mace Windu kontroluje to. Chodzi mi o to, że nawet Mace Windu musi dostrzegać zagrożenie umiłowaniem potęgi. To jedyny sposób walki z tym. Innymi słowy, mój wiecznie ostrożny Padawanie – Ferus pamiętał jej uśmiech, rzadki uśmiech, który był miły, nie złośliwy czy szyderczy – fakt, że zapytałeś o to świadczy, że bronisz się przed tym.

To była typowa reakcja Jedi. Jeśli jesteś świadomy problemu, robisz pierwszy krok do jego pokonania. Pomocne, ale kiedy miał Świątynię, Mistrzów Jedi wkoło siebie. Całe te dokładne rozmyślanie, wszystkie te proste i głębokie powiedzenia – odpowiadały na jego wątpliwości.

Czy opuszczenie Jedi było ulgą bo nie musiał więcej o tym myśleć?

Dlaczego myślał o tym teraz?

Te pytania i wspomnienia trwały tylko moment, ale Ferus przestraszył się. Przestraszył się, że zbyt wiele czasu minęło między pytaniem Palpatine'a, a jego odpowiedzią. Że Palpatine w jakiś sposób wiedział dokładnie o czym myśli.

- To interesująca rozmowa, ale powinienem zająć się swoimi obowiązkami - powiedział Ferus, przełykając. Jego usta były suche.

- Oczywiście - odpowiedział Imperator.

Hologram zniknął. Ferus czuł pod ręką rękojeść miecza świetlnego. Prowadził paznokcie po żłobieniach. Z darem wiąże się odpowiedzialność i sposoby, jakimi sobie z tym radził Zakon Jedi. Zanim został sam.

Daj mi swoją pewność, Garen, pomyślał. Daj mi odwagę.

Rozdział 11

Ćwiczenia były ważne. Bog skończył ćwiczyć na swoim vibrotronicu i ruszył pod prysznic. Woził go wszędzie ze sobą bo uważał ćwiczenia za ważne. To oczyszczało jego umysł. Nie ufał osobom, które nie dbały o siebie. Nigdy nie był zbyt zajęty na ćwiczenia. Nadmiar ciała go odrzucał. Nie chciał wyglądać jak hutt.

Jego komlink zabrzęczał.

- Sano Sauro chce z tobą rozmawiać - powiedział głos jego asystenta.

- Powiedz mu, że niedługo się z nim skontaktuję.

- Nie będzie zadowolony.

- Nie - powiedział, chwytając ręcznik - nie będzie.

Sano Sauro. Był pożyteczny. Wszyscy myśleli, że to on był mózgiem poczyną Boga. To prawda, że Sauro miał swój wkład w osiągnięcie pozycji Boga, ale Bog był już zmęczony Sauro myślącym, że to on rządzi. A teraz ten wybitny, skrytykowany przez Imperatora plan Sauro, okręt *Prawdziwa Sprawiedliwość* przewożący więźniów politycznych miałby zostać porwany. Przyda się pewna izolacja, dopóki Bog nie oceni, czy Sauro wypadł z łask, czy nie.

W międzyczasie niech się denerwuje.

Czterdzieści pięć minut ćwiczeń pomogło Bogowi się skupić. Wszystkie podjęte decyzje przynosiły profity. Imperator osobiście przybył do Sath, Bog sądził, że nie przesadzi, mówiąc, że go zna. Dawał znak.

Nikt nigdy w niego nie wierzył. Ani jego ojciec, ani żona. Ale on zawsze wierzył w swoje przeznaczenie.

Na myśl o Astri zmarszczył brwi. Dawno pogodził się z faktem, że żona go nie kocha. Nie oczekiwał miłości. Oczekiwał partnerstwa. Był politykiem; ładna żona była pomocna. Ale ona nigdy nie rozumiała swojej roli. Sam był winny, że wybrał sobie taką żonę. Jej loki i uśmiech zawróciły mu w głowie. Jej sympatia do Jedi też mu nie przeszkadzała, początkowo. Teraz jej nie było. Zniknęła. Fakt, że nie miał kontaktu z własnym synem, nie wyglądał dobrze. Kiedyś odnajdzie Lune. Gdyby rządził Samarią, zrobiłby lepsze wrażenie. I nie potrzebowałby vibrotonica do ćwiczenia! Zadowolony ze swojego żartu wszedł pod prysznic.

Głosowanie o wotum nieufności przejdzie. Był tego pewien. Ale małe zabezpieczenie nie zaszkodzi. Coś, co zwiększy jego popularność, aby przejęcie władzy przeszło gładko.

Zdobycie władzy nad Samarią było tylko pierwszym krokiem. Dlaczego nie mógłby kontrolować całego systemu Lemurtoo i wynieść się stąd.

To była jego chwila. Nie potrzebował rad Sauro. Nie potrzebował nikogo. Był gotowy do uderzenia. To była jego wielka szansa.

Wsunął się w tunikę i podniósł komlink dokładnie w momencie, kiedy się odezwał.

- Sano Sauro oczekuje - powiedział asystent.

- Powiedz, że jestem zajęty - odpowiedział.

Uśmiechnął się, myśląc o tym, jak to rozwścieczy Sauro. Niech się zagotuje.

Rozdział 12

Na razie Ferus odłożył myśli o przeszłości Vadera na bok. Nie było szans się tego dowiedzieć. Jeśli Vaderowi nie wymknie się coś, albo sam nie trafi na jakiś trop, to nie odkryje prawdy.

Swoją drogą, to co on tu ciągle robił? Mimo że ciągle miał szeroko otwarte oczy, to nie dowiedział się zbyt wiele o Imperium. Skontaktował się z ruchem oporu, ale nadal nie wiedział jak im pomóc.

Na ogół miał poczucie, że robi właściwe rzeczy z całkowicie właściwych powodów. To nie była ta chwila.

Był w ruchu oporu na Bellassie, ale niechętnie nazywał się bohaterem. Chwilę walczył w Wojnach Klonów, ale nie był wielkim generałem jak Obi-Wan. Ogólnie niezbyt pasował do armii. Walczył z Roanem bok w bok, ale nie był jak inni przychodzący do armii, którzy przychodzili dla przygody. Przeżył przygody jako Jedi. Widział śmierć, zniszczenie i chciwość. Nie miał złudzeń, jak porywające były wielkie bitwy. Wielkie bitwy były trudne i krwawe, i nie dawały o sobie zapomnieć.

Może nie był też dobrym podwójnym agentem. Liczył, że dowie się czegoś więcej o planach Imperium. Miał nadzieję, że zbliżenie się do Palpatine'a i Vadera da mu okazję do odkrycia czy są jeszcze jacyś żywi Jedi, albo w więzieniach. Ale pomimo że zdobył zaufanie Imperatora, nie uzyskał dostępu do przydatnych danych. Mógł obserwować co zechce, ale to, co mógł zobaczyć, było dokładnie kontrolowane. Vader, to na pewno on to kontrolował.

Czy kiedykolwiek dopuszczają go do informacji?

Sprawy w Sath szły gładko; nie było protestów czy obaw przed przejęciem władzy przez Imperium., ale Ferus czuł się nieswojo. Nie było tu wojska, i choć zachowywał czujność, nie znalazł dowodów na to, że są w pobliżu. Jeśli Bog straci głosy, Vader będzie potrzebował siły.

Tym, czego dotychczas nie rozgryzł, było to, dlaczego Palpatine osobiście się tu pofatygował i dlaczego jego egzekutor, Vader, też tu był. Przegapił coś?

Po prostu chciał być znowu w sekretnej bazie, zapomnieć o Samarii, ale coś w nim nie pozwalało mu. Nie miał okazji porozmawiać z Roanem, zobaczyć jak mu idzie na Bellassie. Chciał mieć chwilę czasu, tylko kilka dni, żeby się z nim zobaczyć. Chciał przekonać się, czy baza się rozwija, czy Raina i Toma mają wszystko, czego im potrzeba. Chciał zaciągnąć Cliv-e'a do pomocy. Było co robić.

Ferus szedł ulicami Sath. Zatrzymał się przy Fontannie Zmierzchu i popatrzył na kolorową mgiełkę od seledynowego przez złoty, po głęboki pomarańcz i znowu granatowy. Czuł smutek, ale nie wiedział dlaczego. Na Samarii czuł się nieswojo, wysysało z niego energię. To nie były losy planety. To był fakt, że nie widział swojego celu. Robił krok za krokiem i teraz znalazł się tu, ramię w ramię z Vaderem i Palpatinem. Nie dowiedział się niczego, poza poczuciem impulsu do ucieczki.

Świadomość, że Vader mógł być upadłym Jedi, uspokoiła go. Jak to się stało? Jak został przeciągnięty? Jak potworne zachęty go przekonały?

- Ferus. Za mną.

Słowa były ciche, wypowiedziane przez kogoś za nim. Rozpoznał delikatny głos Nek. Szedł wzdłuż fontanny, nie odwracając się, dopóki nie był pewny, że jest czysto. Potem spokojnie ruszył przez tłum, rozkoszując się sztucznie schłodzonym powietrzem. Szedł za jej czerwonymi lokami i dołączył do niej, kiedy zatrzymała się pod ścianą. Podniosła ręce, wykonała przysiad, wymachiwała nogami jak inni kilka metrów dalej.

Ferus stanął obok niej. Od razu zobaczył, dlaczego wybrała właśnie to miejsce do obserwacji. Było stąd widać cały plac. Za nimi była kolejna ściana. Jeden krótki skok pozwoliłby im dostać się na wyższy chodnik z dostępem do kilku busów powietrznych i głównych tras. Byłoby łatwo zgubić ogon.

Nadal wymachując nogami, Nek odezwała się zaniepokojonym głosem.

- Mamy kłopoty. Chyba.
 - Powiedz w czym rzecz.
 - Monitorowaliśmy aktywność Boga przez jego PD. Mamy dowody przekupstwa.
 - To dobrze.
 - Jest coś jeszcze... osobisty droid łączył się z dwoma Roshąńskimi droidami szpiegowskimi.
 - Nie są one nielegalne na Samarii?
 - Tak. Musiał je przemycić.
 - Ale po co?
 - Może chce zrobić coś, o co obwini Roshan. Tego się obawiamy.
 - Myślicie o czymś konkretnym?
 - Nie wiem. Ale zastanawiamy się...
 - ... czy mógłbym to sprawdzić. Wiesz gdzie teraz jest?
- Nek przytaknęła.

- Jest w rządowej dzielnicy – skrzydło dyplomatyczne Wieży Rezydencyjnej. Spotyka się z delegacją Roshan.

- Nie dobrze - powiedział Ferus. - Będę w kontakcie.

Ferus skoczył do kolejnej ściany i pobiegł do chodnika. Przywołał taksówkę i podał adres. Pokazał kredyty.

- Jeśli zawiesz mnie w mniej niż pięć minut, to dostaniesz więcej.

Kierowca popatrzył na kredyty w ręce.

- Dowiozę cię tam, zanim mrugniesz.

Taksówka przemieszczała się szybko przez korki, manewrując i zaliczając kilka nielegalnych manewrów. Kierowca dumnie dotarł pod Wieżę Rezydencyjną w cztery minuty. Ferus dał mu kredyty i wyszedł.

Machnął swoim Imperialnym identyfikatorem przed skanerem i zapaliła się zielona lampka. Ferus wszedł do turbowindy. Bycie podwójnym agentem miało zalety. Przynajmniej nie musiał tracić czasu na włamywanie się.

Dotarł na dwusetne piętro, główny hol pięter przeznaczonych dla dyplomatów odwiedzających Sath. Wszedł w luksusową przestrzeń. Ze środka wychodziło dziesięć różnych korytarzy. Ferus zatrzymał się. Zaczepnął z Żywej Mocy. Po chwili obrócił się i pobiegł jednym z nich.

Zatrzymał się przed transparistalowymi drzwiami, za którymi znajdowała się platforma lądownicza i sala konferencyjna. Sala konferencyjna była zamknięta w klimatyzowanej bańce, identycznej jak liczne przecinające Sath. Bog Divinian siedział z nieformalną grupą Roshąńskich delegatów. Tradycyjny, pusty uśmiech gościł na jego twarzy, a Ferus patrzył jak gestem wskazuje na miasto.

Nic się nie wydarzyło... jeszcze.

Osobisty asystent Boga, szczupły młody mężczyzna zwany Nancer, stał w pobliżu. Ferus zauważył, że prywatny śmigacz Boga stał na platformie. Dwa Imperialne śmigacze stały niedaleko, w każdym po dwóch szturmowców. Ferus założył, że to ochroniarze Boga.

Ferus podszedł do drzwi i wszedł do pokoju. Nancer zerknął na niego, ale wrócił do słuchania Boga. Znał Ferusa jako ulubieńca Palpatine'a, więc nie będzie mu przeszkadzać.

- Widzicie, nawet, jeśli sprzeciwiam się umowie handlowej, nie jestem przeciwny sojuszowi z Roshą.

- Doradco Divinian, bądźmy szczerzy - powiedział starszy dyplomata. Ferus pamiętał jego imię – Robbyn Sark. - Rozsiewa pan sprzeczne informacje wśród ludności Sath. Ludzie teraz nam nie ufają.

Bog machał ręką w powietrzu, jakby odganiał owady.

- Czy nie mieliście nic wspólnego z sabotażem komputera Platform-7.

- Nie.

Ferus podziwiał ton Robbyna Sark. Roshanin nie podniósł głosu, ale autorytet w jego słowach uciszył nawet Boga.

- Nie mamy nic wspólnego z sabotażem i wiesz o tym. Jesteśmy tu sami, doradco Divinian. Rozmawiamy szczerze.

- Oczywiście - odpowiedział słodko Bog. - Lubię przechodzić od razu do rzeczy. Zawsze lubiłem.

- Jesteś przeciwny umowie handlowej ze swoich własnych powodów. Nie mają one nic wspólnego z dobrem obu planet. Porozmawiamy o tym, jak moglibyśmy razem pracować. Mówiłeś, że chcesz znaleźć kompromis.

- Po to tu jestem - powiedział Bog. - Znajdźmy jakiś wspólny grunt. Mam dla was propozycję. Mój śmigacz jest na zewnątrz. Chodźcie ze mną na małą przejażdżkę po Sath. Chcę wam coś pokazać. Możemy przedyskutować obecną sytuację na osobności.

Bog rozejrzał się po sali i pochylił się.

- Nigdy nie można ufać salom, w których przebywają dyplomaci - wyszeptał. - Możemy spokojnie porozmawiać w moim śmigaczu.

Robbyn Sark zerknął na czterech pozostałych Roshan. Skinęli porozumiewawczo. Ich delikatne czułki, wyglądające jak rzadkie włosy zafalowały.

- Dobrze - Robbyn Sark zgodził się.

Ferus nadal nie wiedział, co kombinuje Bog. Śledził ich, kiedy szli na platformę. Tak jak inne platformy na Sath, była ona chłodzona powietrzem z dołu i góry, a delikatna mgiełka odświeżała powietrze.

Przed nimi budynki Sath wydawały się drgać w gorącym powietrzu, ich kontury były faliste i niewyraźne. Słońce było nisko na niebie, pod idealnym kątem, aby świecić w tysiące okien i metalowych elewacji budynków. Oślepiło go i lekko zdezorientowało. Chwilę zajęło mu zorientowanie się, że błysk w powietrzu nie był odbiciem, ale poruszającym się śmigaczem. W tym samym momencie coś innego przykuło jego uwagę – początkowo myślał, że to zanieczyszczenie powietrza. Plamki poruszały się chaotycznie jakby targane wiatrem. Ale nie było wiatru.

Ich roboty były jednymi z najmniejszych w galaktyce i najbardziej zaawansowanych. Roshańskie droidy.

Bog wydawał się nie zauważyć ich. Bawił się swoim PD na ramieniu, gestykulując w luksusowym pojeździe, mówił coś do Robbyna Sark, coś, czego Ferus nie słyszał.

- Uwważaj! - krzyknął Ferus, ale było zbyt późno.

Srebrny śmigacz wpadł nisko i szybko. Ku zaskoczeniu Ferusa, wyłączyły się silniki. Zauważył zakapturzoną postać w czarnym stroju leżącą na kadłubie. Linka w płynie złapała PD Boga. Został pociągnięty w górę.

Ferus zobaczył przerażenie na twarzy Boga i spadł na ziemię. Silniki zawyły pełną mocą. Ferus był już w ruchu, biegnąc do najbliższego śmigacza na platformie.

W międzyczasie szturmowcy zareagowali i strzelali za odlatującym pojazdem. Bog schronił głowę. Dwa Roshzańskie droidy ukryły się.

Ferus wykonał podsumowanie, kiedy pchnął stery śmigacza. Ktoś ukradł droida Boga i nie był to ruch oporu. Nie mieli powodu. Mieli wszelkie powody, żeby Bog miał go nadal. Wiedzieli, co w nim jest. Dowody na łapówki Boga. Ferus musiał odzyskać droida.

Srebrny śmigacz mknął wprost między gąszcz budynków Sath. Szturmowcy nie dbali o to, czy trafią jego, czy porywaczy. Ferus, chcąc uniknąć strzałów, wskoczył na wyższy pas powietrzny. Przy odrobinie szczęścia, skupią się na strzałach i nie zauważą pościgu.

Przyśpieszył, utrzymując srebrny śmigacz w polu widzenia poniżej, nie wzbudzając podejrzeń. Od czasu do czasu Roshzańskie droidy śledzące wysyłały cienkie, precyzyjne wiązki lasera, a Ferus był zaskoczony, że nie trafiały.

Mknąc przez Sathańskie niebo, Ferus wezwał Moc, aby pomogła mu manewrować. Zwolnił tylko, żeby nie rozbić się na autobusie. Błyski, buczenie Roshzańskich droidów i ruch wkoło i poniżej dostarczały mu zajęcia.

Ktokolwiek pilotował ten pojazd, na pewno wiedział jak latać. Ferus trzymał się wyżej, śledząc go z odległości. Jeden z droidów posłał blasterowe strzały, ale pilot wykonał obrót, unik w górę i w dół, i uciekł na wyższy pas. Ferus musiał przyznać, że pilot posiadał umiejętności.

Kto to jest? Jeśli nie ruch oporu, to kto?

Rozdział 13

- Chyba można zwolnić - Trever wydusił przez zaciśnięte zęby. - Szturmowcy zostali w tyle.

- Nie zwolnię, dopóki nie będziemy bezpieczni w domu - powiedziała Flame. - Nie poddają się. Chcą, żebyśmy tak pomyśleli. Może lepiej zostawię cie gdzieś z droidem. Spotkamy się później. Łatwiej zgubić śmigacze pieszo.

- Zostawisz mnie? - zapytał Trever, kiedy Flame obróciła pojazd na bok, żeby zmieścić się między budynkami. - Nie podoba mi się to.

- Nie martw się - zaśmiała się Flame. - Odstawię cię na dół w jednym kawałku. - posłała mu porozumiewawcze spojrzenie. - Podoba mi się twój styl, dzieciaku. Zwędziłeś tego droida jak profesjonalista.

- Jestem profesjonalistą - powiedział Trever. - Znaczący, mogłem załatwić kilka, um, nieoficjalnych dostaw towarów na Bellassie.

Przywarł do śmigacza, kiedy Flame wleciała do tunelu. Ciągłe miał wrażenie, że zaraz uderzy głową w sufit.

- Zabawne, jak takie umiejętności przydają się w ruchu oporu. - Powiedziała Flame.

Jak tylko wylecieli z tunelu, zleciała trzy tory niżej.

- Swoje umiejętności zawdzięczam głównie unikaniu mandatów.

Trever podziwiał to, jak steruje i jednocześnie analizuje okoliczne budynki. Obejrzał się. Droidy nadal ich śledziły, ale szturmowców już nie widział.

- To nasza szansa - szepnęła. - Droidy raczej polecą za mną. Zapikuję nad dziedzińcem. Będziesz musiał skoczyć. Potem biegnij. Odezwę się przez komlink, kiedy będzie bezpiecznie.

- Dobra.

Trever kucnął na swoim miejscu z droidem Boga na ramieniu.

Śmigacz opadał bardzo szybko. Trever był przekonany, że jego żołądek został gdzieś nad nim. Nie było czasu na zawroty głowy. Ziemia zbliżała się do nich. Kokpit otworzył się i pęd powietrza uderzył go w twarz. Opuścił owiewkę kasku.

- Jeśli będą za tobą strzelać - powiedziała, rzucając mu blaster. - Teraz, skacz!

Ferus leciał, szukając okazji. Z pomocą Mocy, znajdował luki między innymi pojazdami. Śmigacz w dole zgubił szturmowców, ale na jak długo?

Jak na zawołanie pojawili się szturmowcy, wypadając z tunelu, do którego przed chwilą wleciał śmigacz. Nagle srebrny śmigacz zanurkował. Śmigacze szturmowców nie zdążyły zareagować, co nieporadnie próbowały naprawić, przez co jeden z nich prawie wpadł na inne pojazdy. Cały ruch powietrzny natychmiast się zablokował.

Ferus odwrócił ciąg silników, przeklinał, cofając się, aby zmniejszyć dystans między śmigaczami. Obserwował, jak srebrna maszyna opada w dół, a droidy nie zareagowały na szybki manewr.

Ferus skręcił mocno w prawo i poleciał na platformę lądowniczą na dwudziestym poziomie, obserwując śmigacz. Ktoś wyskoczył i śmigacz odleciał, kiedy złodziej zniknął w czymś w stylu parkingu. Ferus zaparkował swój pojazd i zręcznie wyskoczył, a potem, wspomagając się Mocą, zeskoczył na dziedziniec.

Nie był w stanie stwierdzić, jakiej płci był złodziej; wiedział, że jest zwinny i szybki. Jedynie mignął mu przed parkingiem.

Usłyszał dźwięk szybkich kroków na permabetonie i ruszył między śmigaczami, gotowy do aktywacji miecza. Wskoczył na śmigacz i w jego kierunku wystrzelił blaster. Uniósł miecz, aby odbić strzał.

- Ferus! Nie!

W ułamku sekundy, Ferus cofnął miecz i uniknął promienia. Zeskoczył ze śmigacza na ziemię.

-Trever?

Trever powoli wysunął głowę z kokpitu.

- Wiesz, że jesteś całkiem niezły. Ktoś może zginąć.

- Co ty wyprawiasz? - Ferus zapytał wściekle.

Ręce mu się trzęsły. Był tak blisko odbicia strzału w Trevera. Odsunął obraz chłopaka leżącego martwo na ziemi. Przyznaj się do błędu i bierz się do roboty.

Albo jak mawiała Siri, zawsze jest czas, żeby się kopać.

Ruszył do przodu i szarpnął Trevera za ramię, ciągnąc go we względnie bezpieczne miejsce, do cienia blisko filarów podtrzymujących dach hangaru.

- Pomagam ruchowi oporu - powiedział Trever, wyszarpując rękę z uścisku Ferusa.

- Nie sędzę. Kto kierował śmigaczem?

- Flame. Toma był w kontakcie z nią.

- Jaka Flame? - Ferus złapał Droida. - W zasadzie nie mam teraz na to czasu – muszę oddać go Bogowi.

- Zamierzasz go oddać? Zdajesz sobie sprawę, jak ciężko było go zdobyć?

- W ogóle co ty tu robisz?

- Pomagam ci.

- Mam dla ciebie ciekawostkę. - Ferus wsadził droida pod ramię. - Nie pomagasz.

- Uważaj!

Nagle, Trever wpadł na Ferusa, posyłając go w powietrze. W tym samym momencie Ferus zauważył droidy lecące prosto do niego.

Rozdział 14

Ferus pchnął Trevera pod ciężki śmigacz i wyskoczył, łapiąc droida Boga jedną ręką i trzymając miecz w drugiej. Droidy nie zatrzymały się.

Dlaczego on, a nie Trever? Założył, że skupiły się na Treverze. Ich strzały były wycelowane w lecący śmigacz. Był pewny, że trafiły przynajmniej kilka razy.

Moment.

Ferus wycofał się, skacząc na dach śmigacza. Czerwone promienie blasterów wystrzeliły w jego kierunku. Zamiast je odbijać, stał niewzruszony.

- Ferus! - Krzyknął Trever.

Strzały przeleciały nieszkodliwie nad nim. Dokładnie tak, jak się spodziewał.

Ferus położył robota Boga na dachu śmigacza i zeskoczył na dół. Droidy zawróciły.

Tym razem, kiedy się zbliżyły, skoczył i zręcznie złapał oba. Trever westchnął z zachwytem.

Ferus usiadł, obracając droidy w rękach. Sprawdził panel systemu uzbrojenia. Trever zbliżył się z zainteresowaniem.

- Co robisz?

- Ostrzał był słaby. Nie było żadnego zagrożenia. Zastanawiam się dlaczego.

- Mielśmy szczęście?

- I byli skupione na droidzie Boga.

Ferus przypomniał sobie moment, kiedy byli jeszcze na platformie i Trever ukradł droida. Roshkańskie droidy już tam były i zbliżały się. Były skupione na droidzie. Po co? Na pokaz?

Ferus wstał, chowając dwa Roshkańskie droidy do kieszeni.

- Chodź. Musimy wracać.

Niezadowolony Trever poszedł za nim bez słowa. Szybko znalazł turbowindę na platformę lądowniczą. Ferus zajął miejsce pilota i wskazał na bagażnik.

- Będziesz musiał się tam schować.

Ferus uciał protesty Trevera.

- Zrób to. I nic nie mów. Później wszystko wyjaśnię.

Uruchomił silniki i odleciał. Zauważył patrolujące okolice statki pełne szturmowców oraz kilku na motorach, szukających srebrnego pojazdu.

Leciał wysoko, żeby Bog mógł go rozpoznać. Szturmowcy otoczyli platformę z gotowymi blasterami.

- Woo. Może lepiej przemyśl ten ruch - wyszeptał Trever, wychylając się z paki.

- Schowaj się. Wszystko w porządku – myślę, że jestem jednym z nich, pamiętasz?

Kiedy Ferus wylądował, zauważył, że Bog przeszedł do części konferencyjnej. Bog mówił coś do niskiego Sathanina, w którym Ferus rozpoznał oficera łączności. Kilku innych Sathan było w pokoju. Ferus próbował rozpoznać ich przez transpalistal. Wyglądali jak... dziennikarze?

Wysiadł, trzymając droida. Bog zauważył go ze środka. Powiedział kilka krótkich słów i wyszedł, spiesząc do Ferusa.

Ferus podał mu droida.

- Odzyskałeś go. - Bog zmrużył oczy. - Kto go ukradł?

- Zwykły złodziej, liczył, że sprzeda go na czarnym rynku.

- Czy ten szczur wompa jest w areszcie? Chciałbym go usmażyć na śniadanie.

Ze śmigacza dobiegł pisk. Na szczęście Bog go nie usłyszał.

- Nie - odpowiedział. - Rzucił droida, a ja go złapałem i wróciłem. Sądzę, że zrozumiał, że to był zły pomysł.

- Miałeś jakieś problemy... z powrotem?

- Nie.

Czy na twarzy Boga pojawiła się ulga? Położył droida z powrotem na ramieniu.

- Sądziłem, że przychodząc tu porozmawiać z delegatami, coś zmienię. Zażegnam spory. - Pokręcił głową. - Nigdy nie sądziłem, że będą chcieli mnie zabić.

- Co?

Bog się pochylił.

- Te droidy... w powietrzu? Sprawdziliśmy je w czasie ataku. Należały do Roshan. Wystrzeliły blasterem we mnie. Na szczęście mam dobry refleks.

- Droidy nie strzeliły do ciebie. Strzał padł od szturmowców. Celowali w złodzieja!

Bog zmarszczył brwi.

- Nie możesz tego wiedzieć.

- Stałem kilka metrów dalej - powiedział Ferus. - Szturmowiec wystrzelił. Strzelali do śmigacza.

Miał Roshzańskie droidy w kieszeni. Ale one niczego nie udowodnią. Pokazanie ich tylko potwierdzi kłamstwa Boga.

Teraz Ferus wszystko zrozumiał. To wszystko było podstępem Boga, aby zyskać poparcie. Sam to wszystko zorganizował. Roshzańskie droidy były zaprogramowane, aby strzelać w droida. Trever miał pecha, że spróbował ukraść droida w tym samym czasie. Ale Bog obrócił całą sytuację na swoją korzyść. Ogłosi, że złodziej był współnikiem Roshan.

Ferus był w kropce. Nie mógł zdemaskować Boga bez wydawania Trevera.

Bog pochylił się w kierunku Ferusa, mrużąc oczy. Ferus patrzył w oczy pozbawione inteligencji, ale pełne groźby. Jeśli będzie się wtrącał w plan boga, ten nie zareaguje delikatnie.

- Skoro nie potrafisz dostrzec prawdy, mam nadzieję, że swoje teorie zostawisz dla siebie - powiedział. - Myślisz, że skoro Imperator raz obdarzył cię amnestią, nie może już cofnąć tej decyzji? Imperator przybył na moją planetę, na moją ceremonię. Jak sądzisz, komu uwierzysz?

- Twoją planetę? - zapytał Ferus. - Od kiedy?

- Nie wchodź mi w drogę - ostrzegł Bog.

Ferus patrzył, jak Bog się odwraca i idzie z droidem na ramieniu. Kiedy wrócił do sali, reporterzy się zbliżyli.

Rozbucha tą historię na całą Samarię.

Ferus miał złe przeczucia. Bardzo złe przeczucia.

Bog przeceniał swoje znaczenie. Dla Imperatora był tylko narzędziem.

Tak jak Ferus.

Znalazł się w pułapce.

Tym razem Ferus wybrał śmigacz zarejestrowany na Wieżę Mieszkalną. Trever chował się z tyłu, dopóki nie byli bezpieczni. Ferus zatrzymał się przy fontannie zmierzchu.

Trever wyskoczył z grymasem na twarzy.

- Nie mogę uwierzyć, że oddałeś droida. Namęczyłem się, żeby go ukraść.

- To był głupi pomysł. Jeśli chcesz pomóc ruchowi oporu, nie wchodzisz mu w drogę. Najpierw kontaktujesz się z nimi!

- Flame myślała, że nie odbiorą jej poważnie, jeśli najpierw czegoś nie zrobi...

- Co to za Flame? - przerwał Ferus.

- Mówiłem, kontakt Toma - chłopak spojrzał niecierpliwie. - Miała wszystko na Acherin – fabryki, biznes i takie tam – ale miała jeden problem. Nie chciała Imperium, więc musiała uciekać z własnej planety. Jednak udało się jej zabezpieczyć większość majątku. Przy jego pomocy stworzyła grupę Moonstrike. Ma pomysł finansowania wszystkich organizacji

oporu na światach Jądra. Ryzykuje własne bogactwo i bezpieczeństwo. I jest świetnym pilotem. Jest niesamowita.

- Więc Toma ustawił to spotkanie? Przysłał cię?

Ferus znał już dobrze Trevera. Zauważył kłamstwo rosnące na jego twarzy.

- Toma cię tu nie przysłał. Sam przyleciałeś.

- Cóż, nie brali mnie pod uwagę. Ale to było zbyt niebezpieczne dla kogośkolwiek z nich. Więc ja...

- Ty...

- Wziąłem statek - mruknął Trever. - I przyleciałem tutaj.

- Zostawiłeś ich bez statku?

- No i? Wcześniej też żadnego nie mieli.

- Gdzie jest statek?

- W Kryształowym Lesie.

- Dobra. Jak tylko tu skończymy, wrócisz tam, wezmiesz statek i wrócisz do bazy.

- Tak jest, Generale Ferus-Wan - powiedział Trever. - Jest jeden problem. Już nie ma żadnego statku.

Ferus zamknął oczy.

- Żadnego statku?

- Jakby się trochę rozbił.

Ferus nie chciał uwierzyć w to co słyszy, ale musiał.

- Ktoś cię widział?

- Tylko kilku szturmowców. Ale uciekłem w śmigaczu Flame. To była niesamowita jazda, opowiem ci. A ten pomysł z centralnym finansowaniem oporu – ma cały plan mobilizacji i znalezienia inwestorów... musimy doprowadzić ją do ruchu oporu, żeby dołączyli do Moonstrike.

- Nie zabieram jej do ruchu oporu.

- Dlaczego?

- Trever, ona może być każdym.

- Ale Toma ją zna!

- Powiedziałeś, że skontaktowała się z Toma. Nie wiedział kim jest naprawdę. Nie mogę narażać ruchu oporu, przyprowadzając obcych.

- Nie jest obca!

- Dostarczę jej wiadomość, to wszystko.

Ferus przyjrzał się Treverowi.

- Powiedziałeś jej o tajnej bazie?

- Oczywiście, że nie! Nie zrobiłbym tego – nie jestem taki głupi. Ale myślę, że może pomóc. Potrzebujemy więcej zapasów. Toma i Raina mieli ciężki okres. Mogłaby finansować bazę, twoje poszukiwania. To mogłaby być nasza szansa, żeby zbudować coś prawdziwego, nie tylko bazę dla kilku Jedi.

Ferus kręcił głową, kiedy Trever mówił.

- Jeśli baza ma mieć cel, musi być mała. Im mniej osób o niej wie, tym lepiej. Nawet gdyby Flame chciała, nie zamierzam łączyć bazy z galaktycznym ruchem oporu – przynajmniej nie teraz.

- Ale to jedyny sposób, żeby pokonać imperium.

- Wiem. Ale nieodpowiedzialne zachowanie może nam wszystkim zagrozić. Założyłem bazę, żeby zebrać Jedi. Jeśli będziemy zbyt ambitni, będziemy ryzykować wszystkim. Baza musi pozostać tajna.

- Masz jakąś dziwną obsesję na punkcie Jedi, to twój problem - marudził Trever. - Wywalili cię, więc chcesz dowiedzieć, że byli w błędzie, czy coś.

- Nie wywalili mnie - powiedział Ferus. - Sam odszedłem. A te poszukiwania nie mają nic wspólnego ze mną. Chodzi o ratowanie tego, co pozostało.

Ferus zmagał się z irytacją tym, co powiedział Trever.

- Potrzeba zjednoczenia grup oporu, zgadzam się. Ale zaczynam rozumieć, że tylko Moc może pokonać Imperatora.

Obi-Wan stara się mu to powiedzieć. Nie był gotowy. Myślał o Obi-Wanie na dobrowolnej banicji na Tatooine. Najtrudniejszą rzeczą do zrobienia, mówił Obi-Wan, jest czekanie.

Na co czekał Obi-Wan? Ferus myślał, że to było abstrakcyjne czekanie. Czekanie na szczęście, okazję, aż galaktyka się przeciwstawi. Teraz zrozumiał: Obi-Wan czekał na coś konkretnego. Ferus nie wiedział, na co. Nie miał wiedzieć. Obi-Wan nie mógł mu powiedzieć. Ale jakimś sposobem Obi-Wan miał nadzieję.

- Słuchaj, widziałem, jak działa Moc - powiedział Trever. - Wiem, jest niesamowita. Ale to nie wszystko. To tylko część tego, co może ich pokonać. Nie dajesz Flame szansy.

- Dam jej szansę - powiedział Ferus. - Ale nie z bazą. Przekażę jej wiadomość.

- Zabierz mnie ze sobą.

- Nie. Wiesz jak działa ruch oporu. Ruch oporu działa, kiedy minimum osób wie, kto do niego należy.

- Nie ufasz mi.

- Oczywiście, że ci ufam. Ale to najlepszy sposób, Trever. Teraz pozwól mi wymyślić jakiś sposób, żeby załatwić ci nowy statek. Musisz uciekać z planety. Niebawem może być tu imperialna blokada. Masz szczęście, że cie nie zestrzelili.

- Taki byłeś jako padawan? Nic dziwnego, że nikt cie nie lubił - Trever wybuchnął.

Ferus zatrzymał się, kiedy słowa Trevera uderzyły go w twarz. Stał tak przez chwilę bez ruchu.

Bardzo chciał to kontrolować, ale nie dał rady. Musiał przestać nie doceniać Trevera. Traktował go jak dziecko, którym nie był. Siri by to wiedziała. Obi-Wan też by to wiedział. Trever przeszedł tak wiele. Zrobił tak wiele. Był zdolny zrobić jeszcze więcej.

- Tak - przyznał. - Masz rację. Taki byłem - westchnął. - Dobra, skontaktuję się z ruchem oporu. Powiem im o tobie. To jest miejsce spotkań. Znajdą cię. Będziesz mógł opowiedzieć historię Flame osobiście, a oni zrobią co zdecydują. Zgoda?

- Zgoda - powiedział Trever, nadal zaciskając zęby.

Odezwał się komlink Ferusa. Spojrzał na niego. Miał wrócić do Imperialnej Bazy. Musiał zostawić sprawę Treverowi.

- Muszę iść - powiedział.

- Oh, Imperator cię wzywa? - powiedział kąśliwie. - Gotowy spełnić kolejne zachcianki?

- Wiesz, dlaczego to robię - odpowiedział Ferus.

Trever spojrział na niego z naburmuszeniem i wyrzutem.

- Tak naprawdę nie. Kiedy zbliżasz się do zła, możesz nim przesiąknąć.

Ferus odszedł do śmigacza. Nie miał odpowiedzi dla Trevera.

Bo w głębi serca wiedział, że Trever ma rację.

Rozdział 15

Darth Vader chciał uniknąć tej rozmowy ze swoim Mistrzem, ale nie udało się. Hologram Palpatine'a pojawił się, ręce miał schowane w swych szatach.

- Otrzymałem raport o próbie zamachu na Diviniana - zaczął Imperator.

- Wątpliwe - odpowiedział Vader. - Otrzymałem sprzeczne raporty. Divinian chce zostać bohaterem, obwinia Roshan.

- Zaczynam być pod wrażeniem naszego Boga.

Głos Vadera pozostał zimny.

- Chce rządzić Samarią. Pragnie realnej władzy.
- Jego droid został odzyskany przez Ferusa Olina.
- Zażądałem szczegółowego raportu - odpowiedział Vader.
- Twoi szturmowcy ruszyli za złodziejem, ale to Ferus Olin wykonał zadanie.

Właśnie dlatego chciał uniknąć tej rozmowy.

- Zauważono Roshzańskie droidy. Myśl, że były podstawione przez Diviniana - Vader zmienił temat.
- Interesujące - zaśmiał się Imperator.
- Po próbie zamachu jego poparcie gwałtownie wzrosło. Sathanie sądzą, że Larker jest głupcem, bo ufa Roshanom.
- Dobry znak.
- Więc moja obecność tutaj nie jest już konieczna?
- Zaczekaj i upewnij się, że Divinian zostanie wybrany. Chcę imperialnego gubernatora w każdej stolicy.
- Divinian będzie wybrany, tak jak chciałeś, Mistrzu.
- W międzyczasie... - Palpatine kontynuował. - Potęgą Ferusa Olina rośnie. Wyczuwam w nim... niepewność.
- Dołączy do nas?
- Zostanie jednym z nas - uśmiechnął się.

Hologram jego Mistrza zniknął. Darth Vader się nie ruszył.

Nie. Nie Ferus Olin.

Nadszedł czas, żeby się go pozbyć.

Olin przypominał mu przeszłość. Przeszłość, która była już martwa. Olin musi odejść.

Rozdział 16

Ferus pojawił się w gabinecie Dartha Vadera.

- Na rozkaz.
- Mam dla ciebie zadanie - powiedział Vader.
- Przyjmuję rozkazy od Imperatora.
- Imperator mi to polecił. Możesz go zapytać, jeśli chcesz.

Vader założył, że Ferus tego nie zrobi. A nawet gdyby się mylił, Mistrz rozkazał mu wesprzeć Boga Diviniana przed głosowaniem. Zawsze może powiedzieć, że chodziło o to.

- Co to za zadanie?
- Znajdź złodzieja, który ukradł robota Boga Diviniana.

Vader rozkoszował się zdziwieniem na twarzy Ferusa.

- Ale droid został odzyskany.
- Złodziej był zamieszany w próbę zamachu.
- Nie było zamachu - powiedział niecierpliwie Ferus. - Bog zorganizował to, żeby zrobić z siebie bohatera.
- To tym bardziej powód do odnalezienia złodzieja. Jeśli pojawi się ktoś, kto zdementuje Diviniana, to może wpłynąć na głosowanie.
- Nie jestem w stanie go odnaleźć. Nie widziałem zbyt wiele.
- Wierzę, że zdołasz. Jeśli zawiedziesz, przeprowadzę masowe aresztowania. Oddział orbitujący przy Lemurtooo oczekuje mojego rozkazu do inwazji.

Teraz. Wreszcie. Ferus Olin stracił pewność siebie.

- Myślę, że to zły pomysł...
- Nie interesuje mnie twoja opinia, Ferusie Olin - odparł Vader.

Ferus odwrócił się i wyszedł.

Vader go podszedł i zmusił do współpracy.

Małe zwycięstwo. Ale odczuwalne dla przegranego.

Ferus stał w korytarzu zaraz za drzwiami. Nie wyda Trevera. Ale nie miał wątpliwości, że Vader zrealizuje swoje groźby. Zostało już jedynie kilka godzin do głosowania o wotum nieufności. Najwyższy czas, aby ruch oporu zdyskredytował Boga.

Przynajmniej odwróć uwagę.

Jego serce zaczęło bić szybciej. Coś było nie tak. Słuchał uważnie. Zazwyczaj dźwięki w bazie były głuche i niewyraźne. Tym razem słyszał głosy i kroki. Nie chodziło o to, że to miejsce ożyło... po prostu działało się więcej niż zwykle.

Zauważył nerwowego, młodszego oficera spieszącego w dół korytarza. Ferus udał, że schodzi mu z drogi, a potem trzymał się w tyle. Oficer rozmawiał przez komlink.

Ferus był daleko, ale użył Mocy. Odciał się od hałasu i skupił się na tym jednym głosie.

- Wojska są zmobilizowane i gotowe na rozkazy. Tak jest. Garnizon otrzymał rozkaz Trzydzieści Siedem. Delegacja przygotowuje plan ewakuacji, ale nadal są zakwaterowani w wieży.

Trzydzieści Siedem. Ferus znał ten rozkaz z Bellassy. Planowane są masowe aresztowania.

Ferus zawrócił i ruszył do wyjścia, serce mu waliło. Vader go okłamał. Już wydał rozkaz. Są gotowi. Ale w kogo celował?

Ferus miał wątpliwości, czy pierwszym celem będzie delegacja Roshan.

Zastał Dinko, Nek i Firefolk rozmawiających z Treverem i Flame w kantynie. Ferus usiadł przy stoliku. Kiwnął do Flame. Jeśli ruch oporu ją zaakceptował, on też to zrobi.

- Wiele o tobie słyszałam - powiedziała.

- Mam wieści - powiedział. - Imperialny batalion jest w gotowości.

- Do czego? - zapytał Dinko. - Inwazji?

- Myślę, że to na wypadek, gdyby Bog nie został wybrany. Każdy, kto będzie protestował, znajdzie się w więzieniu.

- Stało się - powiedziała Nek. - To, czego się obawialiśmy.

- Możemy zrobić cokolwiek, żeby to powstrzymać? - zapytała Flame.

Ferus zmarszczył brwi.

- Coś nam umknęło. Co Imperium ma przeciwko Roshanom? Dlaczego chcą powstrzymać umowę handlową? Chcą zaatakować planetę, która nawet nie jest im wroga.

- Rywalizowaliśmy z Rosha, ale ostatnio zauważyliśmy, że możemy współpracować - powiedział Dinko. - Zanim Bog zaczął opowiadać kłamstwa, dyplomacja działała.

Ferus wyciągnął dwa Roshzańskie droidy i położył na stole. Firefolk pochylił się z zainteresowaniem.

- Nigdy ich nie widziałem - powiedział. - Ich import jest nielegalny.

Firefolk zaczął majstrować przy jednym z droidów, używając jego panelu sterowania.

- Jestem projektantem systemów. To całkowicie nowa technologia.

Ferus nachylił się do niego.

- Larker powiedział mi, że Roshanie są ekspertami w mikrotechnologii.

Firefolk przytaknął, nadal oglądając robota.

- Część naszej rywalizacji opierała się na strachu. Strachu, że ich droidy zaatakują naszą planetę.

Wydał cichy gwizd,

- Zerknij na to? Czip uniwersalnego odbiornika. I bezprzewodowy zestaw sensorów... o niesamowitym zasięgu. Słyszałem plotki, że opracowali je, ale...

- Co to?

- Mogą przesyłać informacje z prawie każdego systemu bez wtyczek. To niesamowity system łączności. Mogą robić to z odległości, z powietrza.

Firefolk wziął datapad i nadal badał robota.

- Ma bezpośrednie łącze z czujnikami optycznymi i systemem sterowania, więc jak sądzę, to sposób na odbiór zachowania innych droidów... dlatego mogą unikać kolizji, albo powielania. Wszystko w mniej niż sekundę. Na planecie z ogromnym użyciem robotów, jak Rosha, jest to niezbędne. Ich roboty latają, nasze tylko siedzą na ręce. Więc w mniej niż sekundę, mogą ustalić to, co potrzebują wiedzieć, na przykład kurs innych droidów i zmienić trajektorię. Widziałem różne implementacje, ale to jest dużo bardziej rozbudowane. Technicznie jest to bardzo zaawansowane.

- Czekaj - powiedział Ferus. - Chcesz powiedzieć, że mogą odczytać program drugiego droida i analizować go?

Firefolk patrzył w datapad, który był teraz interfejsem droida.

- Nie czytają go, duplikują, kopiują do swojego własnego systemu, analizują to, co potrzebują i usuwają.

- Więc mogą go ukraść?

- Widzę, do czego zmierzasz - powiedział Firefolk. - Nie dokładnie. Musi zostać usunięty. Droid tych rozmiarów nie ma dość pamięci, aby przechowywać zbyt dużo informacji. Może go otrzymać, ale może przetworzyć tylko jego część. Jeśli droid zgromadzi zbyt dużo informacji, dojdzie do przeciążenia i uszkodzenia.

Ferus poczuł ekscytację.

- Ale tutaj, na Sath, jesteście pionierami w transferze dużych ilości danych z BRT do osobistych droidów.

- Tak, przekazujemy je ze stacji, które mamy w domach i sklepach, które często odwiedzamy. I mamy to, co nazywamy zabezpieczonymi chodnikami, aby uniknąć przeciążenia droidów - wyjaśnił Dinko.

- Co, jeśli technologie obu droidów zostaną połączone? - zapytał Ferus.

Podekscytowany odwrócił się do pozostałych.

- Roshkański droid potrafi wyciągać informacje z innych robotów. Samariański ma połączenie z ogromnym systemem BRT

- Co, jeśli chcesz zbudować superrobota, który pobiera duże ilości danych bez fizycznego połączenia?

Firefolk siedział, zastanawiając się przez chwilę.

- Masz na myśli przekazywanie dowolnych informacji z BRT do innego droida? Musiałoby to być bardzo szybkie. Teoretycznie to realne... ale to oznacza, że dużo danych zostanie odesłanych z powrotem.

Dinko wypuścił powietrze.

- Jeśli połączymy nasz system BRT z tym systemem...

Nek się pochylała.

-... ale używając sprzętu z naszych PD... namierzemy każdego droida i prześlemy bzdurne informacje...

-... a ten droid zostanie przeciążony - dodał Firefolk.

Flame wzięła oddech.

- Na przykład bojowego droida?

- Lub jakiegokolwiek imperialnego droida? - zapytał Trever. - To jest...

- Niewiarygodne - mruknął Firefolk. - Ale... możliwe.

- Właśnie dlatego - zaczął Ferus - Imperator nie chce umowy handlowej. Ponieważ wspólnie jesteście realnym zagrożeniem dla Imperium. Gdybyście rzeczywiście to zrobili, moglibyście neutralizować ich droidy, może nawet zakłócić komunikację szturmowców. Wszystko, na czym polegają, kontrolując galaktykę.

- Tylko z naszymi droidami. - Nek westchnęła. - Tylko przez wysyłanie zbyt wielu informacji.

- Tak jak lubisz - powiedział Trever. - Kupić filiżankę herbaty, unicestwić armię. Zwykły dzień z pracą robota.

- A jeśli sprzedasz droidy innym... - powiedział Ferus.

- To klucz do prawdziwego ruchu oporu - powiedziała Flame. Jej policzki były rozpalone. - Moonstrike może to ufundować.

- Zaczekaj chwilę - przerwał Ferus. - Pamiętaj, że nie my pierwsi na to wpadliśmy. To dlatego chcą kontrolować Samarię. Więc mogą ruszyć na Roszę. Kontrolować obie planety i zatrzymać przepływ informacji, zanim on nastąpi. Nie wiem, czy o to chodzi Divinianowi - tylko zakładam. Nie jest na tyle ważny, nie cenią go... ale postępuje zgodnie ze swoim planem. Teraz aresztują delegację Roshan i wsadzą ich do więzienia. Nie pozwolą im wrócić na Rosha. Spotkali się z tutejszymi inżynierami. Prędzej czy później też by na to wpadli.

Firefolk ostrożnie odłożył go na stół.

-Co teraz robimy?

- Przekażemy ten pomysł Roshkańskiej delegacji - powiedział Ferus. - I musimy wyostać ich z planety. Imperium monitoruje wszystkie kosmoporty, więc będzie to trudne. Nie mogą opuścić Sath. I nie mogą użyć swojego statku.

- Kryształowy las. Mogę to zrobić - powiedziała Flame. - Mam statek. Dostarczę ich do domu.

Ferus przytaknął.

- W międzyczasie ruch oporu musi zakłócić głosowanie nad wotum nieufności. Bog musi zostać zdemaskowany. Nadszedł czas. Głosowanie odbędzie się za mniej niż godzinę. Pójdę z Flame i Treverem przemycić Roshan.

Dinko skinął głową.

- Nek, Firefolk i ja udamy się do Sali Ministrów.

Dinko, Nek i Firefolk wybiegli z kantyny.

- Mam tylko jeden problem - powiedział Ferus.

- Co? - zapytał Trever.

Ferus pomyślał o Darthcie Vaderze i jego ultimatum. Chciał wierzyć, że zaraz Vader będzie zbyt zajęty, żeby je zrealizować, ale wiedział, że ten geniusz zła miał świetną podzielność uwagi.

Zerknął na Trevera. Opuściły go obawy i uśmiechnął się, widząc jego zaniepokojone spojrzenie.

- Ciebie.

Rozdział 17

Ferus nie bardzo wiedział, czego się spodziewać po przybyciu do Wieży Rezydencyjnej z Treverem i Flame. Na platformie lądowniczej na poziomie dwusetnym nie było szturmowców. Zaparkował śmigacz i spokojnie wszedł do środka. Najwyraźniej Imperium nie zakładało możliwości akcji ratunkowej. Po co? Samarianie byli przekonani, że Roshanie są ich wrogami.

Ferus wszedł do niewielkiego korytarza. Na ścianie przy recepcji znajdował się terminal. Wybrał delegację roshan, a ekran wyświetlił numer pokoju, dziesięć pięter wyżej.

Ferus wezwał windę, a potem do niej wskoczyli. Wysiedli na dwieście dziesiątym piętrze. Ferus szybko przeszedł do kąta, skąd miał dobry widok na korytarz. Szybko się schował. Drzwi Roshan pilnowało sześć robotów Prowler 1000 i kilka DSD1.

Szybko opisał sytuację Treverowi i Flame.

- To nie będzie problem - powiedział. - Mogę je unieszkodliwić. Ale wyślą sygnał alarmowy i przybędą posiłki.

Flame poklepała swój blaster.

- Będziemy gotowi.

Ferus zerknął na Trevera.

- Masz jeszcze te granaty dymne?

- Zdarza mi się mieć kilka przy sobie - powiedział Trever, sięgając do pasa.

- Zostaw je na później. Będziemy musieli się stąd wydostać. Dobra, jak tylko uporam się z robotami, ruszacie za mną.

Ferus aktywował swój miecz świetlny. W oczach Flame pojawił się błysk.

- Wspominałem, że szkolił się na Jedi? - zapytał Trever.

Ferus wkroczył w korytarz. Droidy rzuciły się na niego jak chmara wściekłych ptaków. Skoczył, rozcinając jednego na kawałki, obrócił się i unieszkodliwił kolejne dwa. W międzyczasie DSD1 strzeliły w jego kierunku. Odbił strzały prosto w jednego z nich, który natychmiast zamienił się w ognistą kulę. Unieszkodliwił kolejnego Prowlera, a ostatniego DSD1 przeciął na pół, spokojnie idąc do drzwi.

Słyszał delikatny głos Flame z końca korytarza.

- Nie, Trever. Nie wspomniałeś o tym.

Ferus otworzył drzwi.

Robbyn Sark i reszta delegacji stała na środku pokoju z blasterami w rękach. Wszyscy w niego celowali. Na pewno słyszeli zamieszanie na korytarzu.

- Nie uznajemy twojej władzy - powiedział Robbyn Sark. - Nie damy się aresztować.

- Nie przyszedłem was aresztować - odpowiedział Ferus, dezaktywując miecz świetlny i przypinając go do pasa. - Przyszedłem zabrać was do domu.

Trever wpadł do środka.

- Mamy kłopoty. Szturmowcy wchodzą do budynku, mają więcej droidów. Mamy mało czasu.

- Musimy dostać się na platformę lądowniczą. Nie możemy użyć turbowindy - powiedział Ferus. - Pójdziemy schodami.

- Nie ma schodów - powiedział Robbyn Sark.

- Będziemy musieli spróbować turbowindy. Albo... - Ferus patrzył na okna. - Możemy użyć ciekłej linki, ale wtedy nas zauważą. Zdejmą nas, jeśli będziemy w zasięgu. A będziemy.

- Jest jeszcze jedna droga - powiedział Robbyn Sark. - Winda narzędziowa. Jest używana do transportu pościeli i tac obsługi hotelowej. Nie pomieści nas wszystkich, ale kilkoro tak.

- Świetny pomysł.

Ferus odwrócił się do Trevera.

- Wrzuc granaty dymne do szybów turbowind. Szybko.

- Robi się.

Robbyn Sark zaprowadził resztę do windy. Była mała i szeroka. Miejsca wystarczało tylko dla trzech osób, pod warunkiem, że kucną i się ścisną.

- Pojadę z pierwszą grupą na wypadek kłopotów - zdecydował Ferus. - Zostaniesz i pomożesz reszcie? - zapytał Flame.

- Nie zostawię ich - obiecała.

Robbyn Sark i inny członek delegacji wgramolili się do windy. Ferus dołączył do nich. Wcisnął guzik dwusetnego piętra. Kiedy tylko zniknęli, rozbrzmiały alarmy pożarowe.

- Spokojnie, to tylko granaty dymne, powiedział. Ewakuują budynek, albo przynajmniej jego część. Możemy użyć tego jako przykrywkę do ucieczki.

- Musimy dostać się do naszego statku - powiedział Robbyn Sark. - Na pewno będzie mocno strzeżony.

- Już znalazłem dla was transport - odpowiedział. - I widziałem próbkę jej umiejętności pilotażu. Dostarczy was na Roszę.

- Dlaczego to robisz? - zapytał Sark.

- Długa historia - odpowiedział Ferus.

Do ich uszu dobiegł dźwięk eksplozji.

- Proszę o krótką wersję - odpowiedział Sark.

Dotarli do dwusetnego piętra. Ferus wyszedł pierwszy, uważnie nasłuchując. Odesłał windę z powrotem. Słysząc było przytłumione dźwięki otwierania i zamykania drzwi, kroki. Zaczęła się ewakuacja. Korytarze były pełne dymu, ale zakryli twarze kapturami i ruszyli.

Doprowadził Roshan na platformę lądowniczą. Jak tylko wyszli na zewnątrz, wzięli głębokie oddechy. Szybko prowadził ich do śmigacza i uświadomił sobie swój błąd – był za mały. Na szczęście, większy pojazd był zaparkowany zaraz obok, luksusowy model.

W czasie, kiedy czekali na pozostałych, Ferus szybko opowiedział Robbynowi Sarkowi, co razem z ruchem oporu wymyślili. Sark słuchał, jego czułki drgały.

- Nie wiem, czy to możliwe - powiedział. - Ale jeśli to...

Pozostali wpadli przez drzwi. Sprawnie weszli do luksusowego pojazdu. Zaraz po pokonaniu kodów zabezpieczających, uruchomił silniki, w momencie, kiedy pierwszy szturmowiec dotarł na platformę. Strzał minął ich, lecąc daleko w przestrzeń.

Ferus gwałtownie zanurkował na niższy tunel powietrzny.

- Zabieram was do kryształowego lasu.

Kiedy lecieli, Ferus uruchomił komlink i skontaktował się z Dinko i resztą. Zdyszany głos Dinko rozległ się w kokpicie.

- To koniec - powiedział.

Nawet poprzez zaszumioną transmisję, Ferus wyczuł przegraną w jego głosie. - Po głosowaniu nad wotum nieufności, Bog został wybrany.

- Co z jego droidem? - Zapytał Ferus. - Dowody...

- Vader zablokował HoloNet - powiedział Dinko. - Nie wiedziałeś. Mamy przecieki, że komlinki też mogą zostać wyłączone. A ministrowie... próbowaliśmy... Bog stwierdził, że dowody zostały wprowadzone, kiedy skradziono mu droida...

- To żalosne! Cały czas był w zasięgu wzroku. Mogę przysiąc, że...

- To nie ma znaczenia. Pierwszą decyzją Boga było zakazanie używania osobistych droidów i oddał swojego. Wszyscy winią Roshan, mówiąc, że potrafią infiltrować nasze systemy, używając PD...

Komlink zaczął trzaskać.

- Zdejmij ich - powiedział Dinko.

- Co z Larkerem? - zapytał Ferus, ale komlink milczał.

- To dziwne, powiedziała Flame. - Patrzcie na dół.

Poniżej, mieszkańcy Sath stali w kolejce, aby oddać swoje droidy. Punkty zbiórki zostały szybko zorganizowane przez szturmowców i oficerów.

- To dopiero pierwszy etap. Oddają swoją wolność za nic - powiedział Robbyn Sark. - Nie zaszkodzimy im.

- Smutek wypełnił statek.

Ferus wyleciał na obrzeża i obniżył pułap, lecąc nisko liczył, że ich nie wykryją. Kryształowy las rósł przed nimi. Błyszczał w słońcu. Flame podała współrzędne statku.

Ferus leciał przez kryształowe kaniony, przeciskając się przez wąskie otwory i mknąc między niesamowitymi formacjami. Niedługo wylądował przy eleganckim, czerwonym statku Flame.

- Liczę na ciebie - powiedział Ferus.

- Dostarczę ich bezpiecznie - powiedziała. - I jestem pewna, że jeszcze się spotkamy. Mamy masę pracy do wykonania.

- Grupa szybko wyszła ze śmigacza.

- Dziękuję - powiedział Robbyn Sark do Ferausa.

- Macie informacje - powiedział Ferus. - Użyjcie ich, jeśli potraficie. Kiedy wrócicie na Rosha, skontaktuję was z tutejszym ruchem oporu.

Sark kiwnął głową. Odwrócił się i pomógł swoim kolegom wejść na statek. Flame szybko zniknęła w środku.

Trever odwrócił się do niego.

- Nie lecis?

-Nie.

- Ale nie masz tu już nic do zrobienia.

- Muszę nawiązać kontakt między Firefolk i Roshanami, kiedy sytuacja się uspokoi. I nie mogę tak po prostu zniknąć. Vader oczekuje mojego raportu.

- Ale kazał ci przyprowadzić złodzieja. Szuka mnie. Jeśli mnie nie zaprowadzisz...

- Błefował. Nie może mnie uszkodzić. Jeszcze nie. Imperator nadal mnie potrzebuje, Treverze. Musicie lecieć.

- Dlaczego zostajesz? - Trever patrzył na niego zawiedziony. - Nie rozumiem tego. To może być twoja jedyna szansa na ucieczkę, a ty zostajesz.

- Trever! - zawołała Flame. - Musimy już lecieć.

- Idź - powiedział Ferus. - Obiecuj mi, że wrócisz do bazy.

Trever patrzył na niego. Nic nie powiedział.

Odwrócił się i wgramolił się na rampę.

- Niezależnie od wszystkiego, odnajdę cię! - zawołał Ferus.

Trever nie odwrócił się.

Ferus czuł ból w sercu, uczucie, że popełnia błąd. Stał, patrząc jak statek odlatuje.

Niech Moc będzie z nim.

Rozdział 18

Ferus wyczuł zmiany, wchodząc do Imperialnej bazy. Wszędzie kręcili się oficerowie. Droidy serwisowe były załadowane na wózki repulsorowe. Bog Divinian został legalnie wybrany i teraz Imperium mogło naprawdę przejąć władzę.

- Ferus!

Aaren Larker wyszedł zza rogu. Przywołał go i poszli do małej salki konferencyjnej.

- Liczyłem, że cię spotkam.

- Przykro mi z powodu głosowania.

-Powinienem był zauważyć, co się szykuje - powiedział gorzko. - Liczyłem na lojalność tych, którzy nazywali się moimi przyjaciółmi. Teraz moi Roshkańscy przyjaciele zginą za moją ślepotę.

- Robbyn Sark jest bezpieczny - zakomunikował Ferus. - Teraz powinien być już poza planetą, w drodze na Rosha.

- Dzięki gwiazdom - powiedział Larker. - Mam dla ciebie propozycję. Słyszałem, że masz odnaleźć złodzieja droida Boga. Bez wątpienia Vader chce, żeby był to ktoś związany z Rosha.

- Nie mogę nikogo znaleźć - odpowiedział.

- Możesz - powiedział Larker. - Mnie.

- Nie ukradłeś jego droida.

- Więc wiesz, kto to zrobił - zaśmiał się Larker. - Tak czy siak, wezmę to na siebie.

- Nie rozumiem.

- Vader przetrząśnie całe miasto tylko po to, żeby zdobyć dowód. Nie mogę na to pozwolić. Przynajmniej to mogę dać miastu.

- Nie pozwolę - powiedział Ferus. - Zostaniesz aresztowany.

- Nie aresztują mnie - powiedział. - Nie jestem już premierem, ale nadal mam spore poparcie na Samarii. Mogę zeznać, że chciałem zdobyć dowody na łapówkarstwo Boga. Dzięki ruchowi oporu oskarżenie już padło. Będzie kilku, którzy mi uwierzą. To jest warte ryzyka.

Larker położył dłoń na ramieniu Ferusa.

- Tylko we mnie uwierzy Vader. A jeśli będzie miał okazję przeszukać miasto, to doskonale obaj wiemy, że zrobi to i znajdzie wszystkich członków oporu.

- Vader praktycznie nie potrzebuje powodu.

- Sath nie potrzebuje kolejnych problemów. Obiecuję ci, tak długo, jak zgodzę się publicznie popierać Boga, dadzą mi spokój. Mają dokładnie to, czego chcieli.

- Nie mogę ci na to pozwolić.

- Za późno - powiedział Larker i wyszedł.

Dwa dni później, Ferus usiadł w sali komputerowej BRT. Schował głowę w dłonie. Właśnie usłyszał wiadomość.

Aaren Larker został aresztowany i oskarżony o kradzież i szpiegostwo. Został zabrany do Samarskiego więzienia. Pierwszego dnia został zabity przez strażnika. Oficjalny powód: próba ucieczki.

Nie miał wątpliwości, że to Vader wydał rozkaz egzekucji. Larker nie docenił brutalności Vadera. Vader nie dbał o to, jak to będzie wyglądać. Chciał tylko władzy. Teraz ją miał.

Dinko został aresztowany. Ferus nie mógł skontaktować się z Nek i Firefolk.

Nie miał wieści z Rosha. Przy blokadzie HoloNetu nie było sposobu, aby dowiedzieć się tu cegokolwiek, poza oficjalnymi wiadomościami Imperium, którym nie można było ufać.

Nadal nie wiedział, czy Roshańska delegacja opuściła Samarię, ale zakładał, że gdyby Flame nie dała rady, to usłyszałby o tym.

Poczuł mdłości, podniósł głowę i zobaczył w drzwiach Dartha Vadera. Wypełniła go odraza i wściekłość.

Morderca, pomyślał.

- Inauguracja niebawem się rozpocznie.

Ferus wstał.

- HoloNet został odblokowany - powiedział Vader. - Być może będziesz zainteresowany pierwszą transmisją.

Vader machnął ręką przed sensorem i ekran ożył.

W pierwszej chwili, Ferus nie zrozumiał tego, co widział. Eksplozje. Szturmowcy przedzierający się przez rządowe budynki. Ale nie patrzył na Sath.

Samariański spiker mówił triumfalnym głosem.

- Rozpoczęła się inwazja na Rosha. Ich ciągła niechęć do technologii Samarian zagrażała wolności.

Dym i ogień. Dewastacja i zniszczenie.

I ten elegancki, czerwony statek na platformie lądowniczej. Wysadzony.

- Członkowie Roshańskiej delegacji, którzy uciekli przed Samariańskim prawem, byli wśród pierwszych ofiar. Próba zamachu na Boga Diviniana została pomszczona...

Słowa szumiały Ferusowi w uszach. Ciało Robbyna Sark, rozdarte na platformie. Inne ciała. Poskręcany metal. Oderwana ręka.

Trever...

- Czas ruszać - powiedział Vader.

Ferus robił krok za krokiem. Coś w nim pękło. Zawiódł. Źle przewidział to wszystko. Batalion był gotowy do inwazji na Rosha, nie Samarię. Posłał delegację i Trevera prosto w środek wojny.

Zawiódł ich wszystkich.

Trever skulił się pod kocem. Flame kucnęła przy ogniu, grzejąc białkowy posiłek, który miała gdzieś schowany. W stolicy nie było zasilania. Roshanie robili co mogli. Ogniska pojawiały się na wolnych przestrzeniach wokół miasta i w parkach. Ci, którzy stracili domy w bombardowaniach, zbierali to, co im zostało i organizowali obozy. Dotychczas Imperium nie przywiązywało do nich uwagi.

Oboje mieli założone kaptury, aby ukryć fakt, że nie są Roshanami. Flame oczyściła twarz z sadzy i teraz wściekle czerwone oparzenie znaczyło jej czoło.

Zawdzięczał jej życie.

Wyciągnęła go z płonącego statku, ukryła go w wózku z narzędziami i jakimś sposobem zabrała z platformy, z dala od strzałów i eksplozji. Zmusiła go, żeby siedł, kiedy nie chciał iść. Znalazła płaszcze, które zakryły ich spalone ubrania.

Ktoś w pobliskim parku miał odbiornik HoloNetu. Wiadomości były włączone. Trever odwrócił się. To wszystko było zbyt znajome. Inwazja. Szturmowcy. Imperialna propaganda w HoloNecie.

Widział już to wszystko na Bellassie. Nie mógł tego znieść ponownie. Jak miał to zrobić?

- Dzisiaj Bog Divinian oficjalnie objął rządy na Samarii - rozbrzmiał głos. - Obecni są Ministrowie, jak i zaproszeni goście. Imperator przysłał mu gratulacje.

Trever obejrzał się. Na ekranie widział Boga, w fioletowej pelerynie wykonanej z grubej tkaniny veda. Obok stał Vader. Po drugiej stronie, Ferus.

Trever zamarł.

- Nadal mu ufasz?

Flame stała, patrząc na ekran, w dłoniach miała tacę z jedzeniem.

Trever przełknął ślinę.

- Tak.

Kucnęła obok niego. Przy oparzeniu jej oczy wydawały się bardziej zielone. Zostanie jej blizna.

- Bog jest władcą. Aaren Larker nie żyje. Dinko został aresztowany. A tu, na Rosha – wiedzieli, że przybędziemy - powiedziała. - Czekali na nas, Trever. To była zasadzka. Skąd wiedzieli?

Przeniósł spojrzenie na jej bladą twarz i płonące oczy, i z powrotem na ekran.

Ferus siedł przez klaszczący tłum. Równym krokiem z Darthem Vaderem.

To była zasadzka. Skąd wiedzieli?

Oczy go paliły, ale tym razem nie od dymu.